Stron 8 | ŻYD WIECZNY TUŁACZ — UCIECZKA | Cena 1 sh

# ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Rok IV. | Londyn, niedziela 15 października 1950 | Nr. 42 (173)

ZOFIA KOSSAK

# ZNAMIONA CZASU

I... ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia minęły, a morza już niema...

(Obj. J. 21, 1-2)

DZIEWIĘĆSET pięćdziesiąt lat temu, przed tysiącoleciem, ludzkość oczekiwała końca świata. Opierając się proroctwach Sybilli, dosłownej interpretacji Apokalipsy i legendach, wierzono, iż Wąż Starodawny, smok Lewiatan, pozostając uwięziony i skrępowany w podziemiach pałacu Laterneńskiego w Rzymie, zostanie wypuszczony na wolność i pochłonie świat. Więc przez ziemię objęte trwogą szedł poryw zbiorowej pokuty i chęci zadośćuczynienia za popełnione grzechy. Potem z tych nastrojów narodził się bezinteresowny impet wypraw krzyżowych.

Obserwując dzisiejszy stan świata, trudno oprzeć się wrażeniu, że uczeni sprzed millenium mieli słuszność w zasadzie i popełnili tylko omyłkę w terminie... Przewidywany koniec naszej cywilizacji miał nastąpić o tysiąc lat później. Stoimy w jego przededniu Godzina, która bije jest dwudziestą trzecią.

Potwierdzają to znaki na niebie i na ziemi. Znaki groźniejsze niż sybillińskie proroctwa, albo naiwne legendy. Bł. Katarzyna Emmerich widzi, że w połowie XX wieku „s z a t a n  z o s t a n i e  s p u s z c z o n y  z  ł a ń c u c h a  i  d a n e  m u  b ę d z i e  p a n o w a n i e  n a d  ś w i a t e m  n a  c z a s  j a k i ś..." Przepowiednie św. Jana Bosco są podobno tak straszne, że Kościół ociąga się z podaniem ich do publicznej wiadomości. Mniejsza o świadectwa sług, skoro Królowa sama, Najmiłosierniejsza Orędowniczka ludzi, przebiega od wieku świat, płacze łzami, zaklina grzeszników, aby czynili pokutę i ostrzega, że wzniesione ramię Gniewu Bożego jest ciężkie... Nikt Jej jednak nie spostrzega, łez nie dzieli, próśb nie słyszy. Od czasu do czasu dojrzą Postać Marii niewinne oczy dzieci w La Salette, Lourdes, Fátima, lecz ogół pozostaje oboję ny.

Wszystko zda się również wskazywać, że smok Lewiatan już jest na swobodzie i sprawia dzieło zniszczenia. Tylko wśród ludzi brak porywu zbiorowej pokuty, zbawiennej trwogi i chęci zadośćuczynienia.

Rzecz prosta, nasze osobiste sentymenta pozostają wierne starej epoce, która nas urodziła i ufor mowała. Gdyby to leżało w naszej możliwości wstrzymalibyśmy grożący jej wyrok, a przynajmniej odroczyli jego wykonanie, by zdążyć wynieść z ginącego gmachu jak Eneasz z płonącej Troi, wartości cenne i godne szacunku, bez których trudno nam sobie wyobrazić piękno życia. Żal subjektywny nie zaślepia nas jednak do tyla, byśmy nie widzieli błędów i win tej epoki. Wiemy, na przykład, że potwór zagrażający dziś światu, nie wydostał się z podziemia, jak mówią stare legendy, lecz został zrodzony, wyniańczony i wyhodowany przez ten sam ustrój, który obecnie staje się jego ofiarą. Wiemy też, że nadchodząca katastrofa nie spada znienacka, lecz narastała na oczach wszystkich, wiekami.

Rozpędzonego koła historii nie nie odwróci. Walka już jest rozpoczęta. Jedyne, co powinniśmy i możemy uczynić, to zakreślić wyraźną linię demarkacyjną frontu, ustalić o c o walczymy.

By pozyskać sojuszników, przerażony zespół byłych nianiek Lewiatana, utożsamia patetycznie kulturę Zachodu z chrześcijaństwem. Zapewnia, że Zachód a chrześcijaństwo to jedno. Dwie nierozerwalne wartości. Ratując jedno, ocalacie drugie.

Za pozwoleniem! Pamiętamy, znamy, nie damy się wprowadzić w błąd. Ginąca w naszych oczach kultura, dawno przestała być chrześcijańską, (i z tego ginie...). Bardzo dawno. Odrodzenie tyle chwalone, bezmyślnie wysławiane złamało kręgosłup chrześcijańskiej Europy. Chrześcijańską kulturę posiadało wciąż jeszcze niedocenione średniowiecze. Żyło, oddychało chrześcijaństwem, usiłowało realizować je, na sposób ludzki, ułomny, lecz szczery. Od czasu Odrodzenia kultura europejska stawała się z każdym wiekiem coraz mniej chrześcijańską, aż ujrzeliśmy ją bezbożniczą.

Nie, nie damy sobie wmówić, że Kościół Piotrowy jest nierozerwalnie z Zachodem Europejskim związany i że jeżeli Zachód zginie — Kościół zginie. To fałsz. Kościół nie jest w niczym zależny od Zachodu ani od zachodniej kultury. Kościół już podobne zdarzenia przeżywał. W dobie upadku cesarstwa rzymskiego nie tylko ogół chrześcijan, lecz niektórzy święci i najwyżsi dostojnicy hierarchii kościelnej drżeli, że Kościół upadnie, jeżeli próchniejące Imperium zaleją barbarzyńcy. Stało się, jak wiemy, przeciwnie...

Kościół jest nieśmiertelny, łódź Piotrowa nie zatonie. Choćby zniesiono Rzym z powierzchni ziemi, choćby uległy zniszczeniu wszystkie skarby Watykanu, czcigodna kopuła historii (będąca nieraz być może, dla Namiestnika nieznośnym ciężarem), — nie umniejszy to w niczym ani wielkości, ani godności Kościoła. Bo tam to wszystko — pozór tylko, a treścią — biało odziany starzec, sam siwy jak gołąb, błogosławiący światu w Imieniu Chrystusa.

Nie mamy powodu lękać się o Kościół. Natomiast należy zdać sobie sprawę z innego niebezpieczeństwa zagrażającego nam, k a t o l i k o m  e u r o p e j s k i m. Oto Kościół może odpłynąć z Europy, jak odpłynął przed wiekami z Afryki Płn. Wszakże istniały tam bogate wiernych diecezje, których nazwy są nam dziś znane tylko z żywotów świętych i tytulatury kościelnej. Wszak opromieniała je obficie Łaska. Nie ma ich. Kościół przesunął się na północ, do nas. Gdy ludzie zaprą się Boga, Bóg odchodzi. Idzie ku tym, którzy Go wzywają. Gdyby to zaszło, z nami, niedbałymi wyznawcami, co się stanie? Czyż już nie widzimy, że ludy czarne, żółte, miedziane, zajmują przy tronie Piotrowym miejsce, zajmowane do niedawna przez ludy białe? W czasie ostatnich kanonizacji, w bazylice Piotrowej, Europejczycy spoglądali na „katolików kolorowych" z podobnym uczuciem, z jakim niegdyś Kartagińczycy odwiedzający Rzym, spoglądali na Gotów, Longobardów, Gallów...

I oto powód, dla którego w rozgrywającej się walce musimy wytężyć wszystkie siły. Nie dla ratowania próchniejącej kultury Zachodu, lecz by nie puścić Chrystusa od siebie! Nie pozwolić, by ojczyznę naszą, Europę, zalało powrotne pogaństwo...

Zofia Kossak

*EGZORTA PIUSA XII DO KLERU „MENTI NOSTRAE"*

# KAPŁAN WOBEC KOMUNIZMU I KAPITALIZMU

W DNIU 23 września br. Ojciec Św. zwrócił się do kleru katolickiego całego świata z egzortą (wezwaniem, napomnieniem) w sprawie świętości życia kapłańskiego. Obszerny ten i ogromnej wagi dokument liczy około 15.000 słów (około 6 stron ŻYCIA). Składa się z wstępu i czterech części.

We wstępie Pius XII nawiązuje do słów Chrystusa z Ewangelii św. Jana i słów św. Piotra z jego pierwszego listu: „W umyśle naszym rozbrzmiewa głos Boskiego Zbawiciela, mówiącego do Piotra: „Szymonie, synu Jony, zali miłujesz Mnie więcej niźli ci?... paś baranki moje (Jan, 21, 15 i 17) i głos samego Księcia Apostołów, który upomina biskupów i kapłanów swego czasu: „Paście trzodę Bożą, która jest przy was... będąc świadomym wzorem dla owczarni".

Rozmyślając o tych słowach Ojciec Św. uważa za główny obowiązek swego Urzędu dołożyć starań, aby stawało się coraz skuteczniejsze dzieło świętych Pasterzy i kapłanów. „To bowiem jest naczelną konieczność naszego czasu".

Konieczność chrześcijańskiej odnowy, na którą wszyscy wskazują, sprawia, że myśl i uczucia Papieża kierują się dziś szczególnie do kapłanów całego świata, ponieważ Ojciec Św. wie, „że przede wszystkim pokorna, czujna, żarliwa praca tych, którzy żyją wśród ludu i którego niedostatki, męki, ucisk duchowy i materialny znają, może odnowić sumienia i założyć na ziemi Królestwo Jezusa Chrystusa, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju".

Papież życzy sobie, aby Rok Święty, w którym położył nadzieję powszechnego odnowienia obyczajów na wzór Ewangelii, przyniósł, jako pierwszy owoc to, by ci, którzy są przewodnikami ludu chrześcijańskiego, przystąpili z większą gorliwością do własnego uświęcenia, „ponieważ w ten sposób zostanie zapewnione odnowienie narodów w duchu Jezusa Chrystusa". A jeżeli rosnące dziś potrzeby społeczności chrześcijańskiej wymagają coraz gwałtowniej od kapłanów całkowitego uświęcenia, już z samej wewnętrznej natury powierzonego im przez Boga wzniosłego urzędu są oni zobowiązani, zawsze i wszędzie, do niezmożonego wysiłku, w celu własnego uświęcenia".

Przedstawiwszy wielkość kapłaństwa jako daru Odkupiciela, Który przekazał Kościołowi swą władzę, by dzieło Odkupienia rodzaju ludzkiego uczynić wieczystym, i wspomniawszy naukę o kapłaństwie Piusa X (egzorta „Haerent animo"), Piusa XI (encyklika „Ad catholici sacerdotii") i własną encyklikę „Mediator Dei", Pius XII wskazuje na konieczność, aby przez kapłana, „drugiego Chrystusa", powszędy rozszerzała się „miła woń Chrystusa" (2 Kor. 2.15). Podstawowym obowiązkiem kapłana jest prowadzić dalej i uzupełniać dzieło Odkupienia. „To jest zadanie, któreście nieprzymuszeni i dobrowolnie przyjęli; bądźcie więc święci, ponieważ święty jest wasz urząd".

Po tym wstępie idą cztery zasadnicze części Napomnienia. Pierwsza mówi o świętości życia kapłańskiego i wszystkich środkach jej osiągnięcia; druga — o świętości urzędu kapłańskiego. Trzecia — podaje zalecenia praktyczne. Czwarta zajmuje się sprawami aktualnymi. Z tej właśnie części czwartej drukujemy poniżej w dosłownym tłumaczeniu o b o w i ą z k i  k l e r u  w  o b l i c z u  k o m u n i z m u  i  k a p i t a l i z m u, dwu najzgubniejszych herezji współczesnych. W następnym numerze ŻYCIA damy szczegółowe streszczenie Napomnienia, które, choć zwrócone do kleru, niezmiernie żywo obchodzi wszystkich wiernych.

★

*„Są tacy, którzy okazują się bojaźliwi i niepewni w obliczu podstępu komunizmu, zmierzającego do wydarcia wiary tym właśnie, którym obiecuje się dobrobyt materialny. Lecz Stolica Apostolska niedawnymi dokumentami wskazała jasno, jaką drogą postępować; nikt nie powinien się od niej oddalac, jeśli nie chce uchybić swemu obowiązkowi.*

*„Inni okazują się niemniej bojaźliwi i niepewni w obliczu tego systemu ekonomicznego, który jest znany pod nazwą kapitalizmu, a którego ciężkich i szkodliwych następstw Kościół nie raz nie omieszkał ogłaszać. Kościół istotnie wykazał nie tylko nadużycie kapitału i samego prawa własności, głoszonych i bronionych przez ten system, ale również nauczał, że kapitał i własność muszą być narzędziami produkcji na korzyść całego społeczeństwa oraz środkami podpory i obrony wolności i godności osoby ludzkiej. Błędy obu systemów ekonomicznych i szkodliwe skutki, które z nich obu wynikają, winny przekonać wszystkich a zwłaszcza kapłanów, aby trzymali się wiernie społecznej nauki Kościoła, rozszerzali jej znajomość i zastosowanie praktyczne.*

*„Ta nauka jest jedyną, która potrafi zaradzić omawianym szkodom i złu tak boleśnie rozprzestrzenionemu: ona bowiem łączy w doskonałą całość wymagania sprawiedliwości z przykazaniami, miłości oraz zmierza do takiego urządzenia społecznego, które nie uciska jednostek i nie odosabnia ich w ślepym egoiźmie, lecz wszystkich łączy w harmonijnych stosunkach i więzi braterskiej solidarności.*

*„Na wzór Boskiego Mistrza, Kapłan wychodzi naprzeciw ubogim, robotnikom i tym wszystkim, którzy znajdują się w uciśnieniu i nędzy a wśród których są także liczni z klasy średniej i nie mało współbraci w kapłaństwie. Lecz nie zaniedba nawet tych, którzy choć bogaci w dobra fortuny, są często tak bardzo ubodzy pod względem duchowym i wykazują potrzebę, by ich wezwać, aby postąpili jak Zacheusz: „oto połowę dóbr moich rozdam ubogim, a jeślim kogo w czym oszukał, zwracam w czwórnasób". (Łuk. 19, 8). W dziedzinie spraw społecznych kapłan nigdy nie traci z oczu celu swej misji. Z zapałem i bez bojaźni powinien przedstawiać katolickie zasady w sprawie własności, bogactw, sprawiedliwości społecznej i miłości chrześcijańskiej pomiędzy różnymi klasami, a wszystkim da sam jawny przykład stosowania się do tych zasad.*

*„Normalnie realizacja tych społecznych zasad chrześcijańskich w życiu publicznym jest zadaniem świeckich, a gdzie do swego zadania nie dorastają, kapłan dołoży wszelkiej troski, aby ich do tego ukształtować".*

MARIA WINOWSKA

*RZECZ O ODPOWIEDZIALNOŚCI*)*

# ODPOWIEDŹ NA MIARĘ PYTANIA

A WIĘC dając, mam. I za to co mam, odpowiadam. Daję nie ze swego. Talent nie jest mój. Jest mi dany do wolnej dyspozycji. Mogę z nim robić, co chcę. Zakopać w ziemi. Schować w chuście. Ale także — rozmnożyć. W jaki sposób? Święty tekst jest kategoryczny: mój kapitał zakładowy dwoi się i troi w ręku bliźniego. Za najlichszy kubek wody Bóg mi płaci z lichwą! Im więcej daję — nie ze swego — tym więcej mam. Kapitalistami w królestwie niebieskim są doskonale wywłaszczeni — święci.

Twarda to mowa i by ją pojąć, trzeba powoli, nieśmiało i rzetelnie wcielać ją w życie. To znaczy przede wszystkim — wyjść ze siebie. Skruszyć wysokie mury więzienne, które osaczają nas ze wszech stron. Rozewrzeć się szerokimi wylotami na otaczający nas świat. Zrobić wstecz zwrot — od siebie ku innym. Usłyszeć to niezliczone mnóstwo pytań, ścigających nas uparcie, z daleka i z bliska. Stać się im odpowiedzią.

Gdyż Bóg nie pyta nas wprost, ale za pośrednictwem mnóstwa ambasadorów. Nie ma dnia, żeby ktoś, akredytowany przez jego majestat nie przypierał nas do muru z naglącą interpelacją. Chory przyjaciel (czy nieprzyjaciel?), żebrak, spotykany na rozstaju, list, na który powinienem odpowiedzieć mimo wrodzonego piórowstrętu, staruszka w metrze, której ustępuję miejsca, garbusek na ławce w ogrodzie luksemburskim, czekający na jałmużnę uśmiechu — pies wyleniały i bezpański, klon srebrno listny i niebo rozżagwione purpurą zachodzącego słońca. Wieloraka skala pytań, bogaty wachlarz odpowiedzi! Gdy nasza tępa gruboskórność reaguje tylko na interpelacje dosadne, święci mają tak bardzo wyostrzony wzrok duszy i słuch, że dostrzegają najpokorniejszych zwiastunów pańskich i nie tylko w siostrach synogarlicach, ale również w bracie wilku witają Boże poselstwo, ogień i wodę biorą za świadków potęgi Stwórzyciela, odkrywają bezmiary, o których się nie śni duszom zamurowanym i odpowiadają — za wszechświat.

Odpowiedź na miarę pytania! Stać na nią dusze przejrzyste i na ścieżaj otwarte twórczej wymianie, wciągnięte w tajemniczy krąg buchalterii Bożej, dla której strata jest zyskiem: tak bardzo wyszły z siebie, że odnalazły świat.

A więc odpowiedzialność moja rośnie w tej mierze, w jakiej rosnę ja: w górę i w głąb, jak drzewo tym szerzej rozprzestrzeniające konary, im głębiej korzeniami wpija się w ziemię; im bogatsze, pełniejsze moje życie wewnętrzne, im bardziej wkorzenię się w Boga, tym żarliwszą, braterską miłością ogarniam wszystko, co jest, tym pełniej — odpowiadam. Dla ludzi, Bogiem dojrzałych nie ma takiej sprawy, która by nie dotyczyła ich osobiście, nie ma zdarzenia, które by nie przypierało ich do muru; nie ma człowieka, który by nie był „bliźnim" a więc kimś sprzęgniętym organicznie i wziętym „na odpowiedzialność". Święci najdosłowniej biorą na swoje konto wszystko, co jest.

Także my, w ubogiej mierze naszej tępoty nieprzenikliwej, odpowiadajmy. Każde nowe pytanie jest wyłomem w naszym mroku, lejem świetlistym otwierającym przedziwne widnokręgi, objawieniem. Z pytania w coraz to nową odpowiedź możemy się piąć, jak po drabinie jakubowej, ogarniając przestwór coraz większy. Powoli, stopniowo zrozumiemy, że nie wolno nam kraść, co wchodzi nam w ręce, jako dar; że stworzenie jest nam młodszym rodzeństwem, nie łupem; że musimy stale wybierać między profanacją i konsekracją ziemi, między martwym i żywym ładem, między człowiekiem bożyszczem i Bogiem-Człowiekiem.

Opowiedzialność jest formą miłości. Nie ma odpowiedzialności anonimowej, tak jak nie ma i być nie może anonimowej miłości. Odpowiadam przed k i m ś, k o m u ś, kto mnie pyta wprost, nazywając po imieniu. Trudno o wykręty przed tak bezpośrednią interpelacją!

Nic bardziej nie przyczynia się do zaniku odpowiedzialności jak rozrachunki anonimowe. Przywykliśmy tak bardzo do różnej barwy i kroju spółek „z ograniczoną odpowiedzialnością", sami tak często „umywamy ręce" wobec spraw przerastających suchą literę prawa, że ogarnia nas z reguły lekkie oszołomienie, gdy ktoś waży się pytać nas o sprawy, angażujące nasze wewnętrzne forum, zwracając się do nas wprost: Piotrze, Pawle, Janie...

Tak bardzo dziś rozpowszechniona atrofia sumień jest wypadkową kryzysu zmysłu odpowiedzialności. Człowiek współczesny „nie odpowiada", bo nie wie przed kim ani komu. Anonimy tak łatwo zbyć zwykłym paragrafem prawnym! Tyle instytucji „ogranicza" naszą odpowiedzialność! Tak łatwo zredukować ją do „litery". Nawet dla chrześcijan, dla ilu chrześcijan! Bóg jest tylko czcigodnym anonimem, z którym można być najzupełniej „w porządku" przestrzegając pewnej serii „zasad moralnych"! W podobne kalkulacje bawili się faryzeusze...

Ale Bóg, to nie anonim, lecz największy „Ktoś". Pyta mnie bezpośrednio, nie zaś moje konto bankowe i moją moralną wypłacalność. Nie zbędę Go dziesięciną z mięty i z ruty, ani formalnym przestrzeganiem praktyk religijnych! Bóg pyta mnie tym, co we mnie najgłębsze: światłem które sam mi dał. A sednem tego pytania jest slogan zakochanych:

„Simon Petre, diligis me?

„Czy mnie k o c h a s z, Piotrze, Pawle, Janie...?

Oto sedno rzeczy! Źródło i materia odpowiedzialności! Start dialogu między niebem i ziemią! Gdyż miłość zobowiązuje. Jeśli mnie kochasz „paś baranki moje". Daj jałmużnę ubogiemu. Nawiedź chorego. Odziej nagiego. Przygarnij bezdomnego. Z miłości, nie dla litery prawa!

Im większa twoja miłość, tym szerszy, głębszy zasięg twojej odpowiedzialności, ogarniającej szczodrymi falami wszechświat cały. Gdy odpowiadasz przed Bogiem, za wszystko odpowiadasz i nie ma takiej sprawy we wszechświecie, która by nie angażowała ciebie osobiście, gdyż serce twoje rozrasta się na miarę wszechświata. Miłość z góry płynie, nie z dołu! Im wyższe jej źródło, tym bogatszy nurt: nizina nic na tym nie straci. Prawdziwy zmysł odpowiedzialności społecznej mają tylko ci, którzy w pierwszej — i ostatniej instancji odpowiadają przed Bogiem.

I opowiedzialność ta zamiast przerażać, napawa tkliwą ufnością: wszak jej materią nie jest tylko nasze własne, ludzkie ubóstwo, ale Boży dar, talenty, oddane nam we włodarstwo. Bóg pyta nas lecz daje zarazem z czego i czym moglibyśmy odpowiadać: „cóż masz, czegobyś nie otrzymał?". Stąd wspaniała wielkoduszność świętych, to jest tych, którzy eksploatują w pełni kapitały chrześcijaństwa. Tak bardzo zwątpili w siebie, że nie ma sprawy, na którą by się nie ważyli w sojuszu z Bogiem! Tak gruntownie wszystkiego się wyrzekli, że wszechświat garnie się im w ręce. Wszystko stracili, by wszystko odzyskać z nawiązką Bożą. Miłość, jaką ogarniają wszelkie stworzenie, przyjaciół i zbójów, brata wilka i siostry synogarlice jest prostą odpowiedzią na pierwsze zasadnicze pytanie:

„Szymonie Piotrze, Pawle, Franciszku, czy kochasz Mnie?"

Są włodarzami wszechświata, gdyż pozwolili wywłaszczyć się Temu, który stworzył świat:

„Wszystko jest wasze — mówi święty Paweł — a wyście Chrystusowi a Chrystus Boży".

Ale naodwrót: czyż nie dlatego wymyka się nam z rąk zbuntowane stworzenie, żeśmy pierwsi zdradzili naszą zależność organiczną? „Nic już nie jest nasze", gdyż my nie jesteśmy Chrystusowi? Także kosmos*) poddany jest celowości (potentia oboedientialis) i wyłamuje się z rąk temu, kto zdradził ład. Ta sama materia może być życiodajna lub śmiercionośna! Można używać lub nadużywać sił przyrody... Ale ziemia sprofanowana mści się na tym, który zamiast być jej kapłanem i „starszym bratem", sprawuje nad nią dyktaturę pychy. Jest coś nader tajemniczego w tragicznej dysproporcji między dzisiejszym postępem technicznym i tym, czemu służy. Siły, wyzwalane przez człowieka z trzewi przyrody, zdają się obracać przeciw człowiekowi, pijanemu autonomią! Świat staje się mu wrogiem w tym stopniu, w jakim zadaje mu gwałt. Jakże przejmująco aktualny jest dziś ósmy rozdział z listu do Rzymian, w którym mowa o „niewymownym wzdychaniu stworzenia" wyczekującego „oswobodzenia z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych"! (w. 18 — 22). Wzbiera skarga sponiewieranej ziemi, żalą się drzewa, pola i góry wykolejone: zamiast służyć życiu, zgodnie ze stwórczą intencją, która dała im byt, w ręku człowieka-apostaty stają się narzędziem zniszczenia i śmierci. Zamiast „znaczyć" o wiele więcej niż wyobrażają śladami wiekuistej mocy i piękna, które oczom franciszkańskim jawią się na każdym kroku i rozkwitają przedziwnie w symbolice Kościoła, są tylko materią drapieżnej eksploatacji i wojennym łupem. I dlatego człowiek we wszechświecie czuje się dzisiaj taki obcy, zgubiony i sam. Zdobycze techniczne nie zastąpią żywej komunii z niebem i z ziemią! Gwałt jest tragicznym przeciwieństwem miłości, gdyż zabija to, co zdobywa.

Bóg pyta człowieka wszystkim, co jest: sąsiadem, mieszkającym pod jednym dachem, przechodniem, spotkanym na drodze, psem bezpańskim, źdźbłem trawy. Każde spojrzenie ma w sobie coś z anioła czyli zwiastuna Bożych zamysłów (anioł, angelos po grecku znaczy dosłownie „ambasador"). Od odpowiedzi na te niezliczone interpelacje zależy nasza jakość wewnętrzna, nasz los. Na każdym kroku Bóg nas pyta:

„Szymonie Janów, miłujesz Mnie?"

Na każdym kroku, chcąc nie chcąc, musimy odpowiadać na to pytanie zasadnicze.

Miłość jest miarą naszej odpowiedzialności. Miłość, która nie tylko pyta, lecz mianuje się sama odpowiedzią. I dlatego wielkoduszność świętych idzie w parze z bezgraniczną pokorą:

„Co masz, czegoś nie otrzymał?"

„Wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia..."

„Wszystko jest wasze, a wyście Chrystusowi, a Chrystus Boży...**)

**Maria Winowska**

---

***) Patrz Życie, nr. 37 (168) „Czeki, szukające pokrycia" i nr. 41 (171) „Takie jest prawo życia".**

*) **„Kosmos" po grecku znaczy: piękny, harmonijny, ład.**

**) **1 Kor. 4, 7; Fil. 4, 13; 1 Kor. 3, 23.**

---

TERESA SKÓRZEWSKA

# „THE COCTAIL PARTY"*)

PROBLEMEM, z którym rozprawia się ta sztuka jest absolutna samotność człowieka. Nie leczy jej miłość. Oślepia chwilą iluzji.

Iluzja Celii Coplestone właśnie zgasła:

„....widzę innego człowieka.  
widzę cię człowiekiem, jakiego nigdy przedtem nie widziałam.  
To, co widziałam, było tylko projekcją czegoś, co pragnęłam,  
więcej, do czego dążyłam...  
czego istnienia mi rozpaczliwie potrzeba,  
co gdzieś istnieje, ale co i gdzie?"

Po rozwianiu mirażu Celia rozbita, niepewna normalnego funkcjonowania własnego intelektu, zwraca się do neurologa, aby rozeznał jej stan psychiczny:

„Przyznaję, że radabym dostrzegła, że ze mną coś nie jest w porządku.  
w przeciwnym razie coś idzie źle, albo odmiennie niżby się zdawało  
z wszechświatem; a to straszniejsze, to jest groźne."

Jako symptom choroby podaje świadomość oddalenia od ludzi:

„To brzmi jak banał. Nie chcę wspominać, że miałam ciężkie przejście, choć tak było.

Nie chodzi jednak o koniec iluzji. Ten jest udziałem wielu.  
Przechodzą jakoś nad tym do porządku i dalej ciągną taczkę.

We mnie co przeszłam zbudziło świadomość, że zawsze byłam sama; że wszyscy są sami.

Nie tylko koniec związku i znalezienie, że nigdy nie istniał, ale odkrycie niezwiązania z nikim.  
Zdaje mi się, że nie warto mówić z nikim.

Nie żebym chciała być sama, lecz że sam jest każdy.  
Tak mi się zdaje".

Doktór Mowberley zdaje sobie sprawę, że ta pacjentka poprzez zawód w ziemskiej miłości wyczuwać zaczyna transcedentalne wołanie, które powiedzie ją ku wyrzeczeniu, ofierze i męczeństwu, a poprzez nie do ukojenia tęsknoty, której ziemska miłość nie koi.

Z delikatnością i poczuciem, że sam zaledwie przeczuwa zaświaty, lekarz wskazuje tej pacjentce wśród innych ludzkich dróg, drogę świętości.

Celia natychmiast na nią się decyduje. Nawrót do „normalnego" życia byłby jej niemożliwy:

„Czuję, że było by to kapitulacją, a raczej zdradą. Sądzę, że miałam wizję istotną; chociaż nie wiem czego.

Nie chcę zapomnieć, chcę żyć z moją wizją. Gotowam zrobić wszysko i znieść wszystko, by trwać przy niej".

Celia wstąpi do zgromadzenia misyjnego i w dwa lata przypłaci przypieczętuje swój wybór męczeństwem.

Dr. Mowberley zdaje sobie sprawę z odwagi jakiej wymagało to życie:

„Takie doświadczenie możemy pojąć tylko przez mity i podobieństwa. Mówiąc o nim widzimy ciemność, labirynt, przestrach Minotaura.

Lecz zaświaty nie wykluczają fizycznego życia.

„Nie sądźcie, że święci na pustyni gnący się pod ciężarem zła dusznego  
mniej odczuwali głód, wilgoć, wichury,  
skręcenie jelit, nocny strach przed lwami,  
chłód nocy, upał dnia, niż inni ludzie.  
Wiem, że cierpiała więcej, wyższą świadomość mając niż my wszyscy.  
Najwyższą zapłaciła cenę cierpienia".

A jednak odczuwa, że to cierpienie i śmierć było wypełnieniem najwyższych powołań.

Co jednak wskazać pacjentom o mniejszej skali widzenia stanowiącym większość klienteli Mowberleya? Takim jest Edward Chamberlayne, który zawiódł Celię i wiedzie raczej marne i kłótliwe pożycie małżeńskie z Lawinią, inną pacjentką. Czy spowodować ich seperację? Wszak Lawinia już dom opuściła i to zaprosiwszy gości na cocktail party gdzie nieobecność pani domu wywołuje ledwo dobrymi formami pokrywany skandal.

Może Edward osiągnie zwolna błogie poczucie wolności zdala od ciągłej krytyki, stałego niezrozumienia: organizowania mu życia krztę lepiej niżby pragnął, podsuwania mu przyjaciół trochę innych niżby sam wybrał, grzebania w błędach przeszłości?....

Lecz Edward czuje się nieswojo, bez jarzma, do którego przywiązała go siła przyzwyczajenia, choć do prawdziwej miłości jest niezdolny. Przytem brak mu odwagi narażać się na ciekawość ludzką

„Jak im powiedzieć: żona odeszła? „Zapytają: „dokąd?". Powiem że nie wiem...  
„Kiedy powróci"? „Nie wiem, czy powróci".  
I zapytają: „co zrobisz"?  
Odpowiem: „nic". Powiedzą: „Wariat" lub „godny pogardy".

Więc doktór powoduje jego konfrontację z żoną, gdzie zainteresowani pod okiem lekarza znajdą sposobność stwierdzenia defektów nie tylko partnera, lecz przede wszystkim własnych. Uporządkowanie widzenia rozjaśni im drogę, umożliwi wierność decyzji wspólnego życia.

„Trzymać się reguł gry,  
nie oczekiwać zbyt wiele,  
umieć znieść siebie i innych, dawać i brać, ile się potrafi,  
zadowolić się rankiem, co rozdziela,  
wieczorem, co skupia na nowo  
w rozmowie wkoło kominka  
dwoje ludzi, którzy się nie rozumieją;  
płodzić dzieci, których się nie zrozumie  
i które nigdy nas nie zrozumieją"

— to przyszłość znośna, choć autor nie wierzy, by wyrwała człowieka z jego istotnej samotności. To przyszłość, którą lekarz tym pacjentom doradza.

Ich wyleczenie przechodzi zresztą prognozę. Widzimy po dwóch latach Edwarda i Lawinię jaśniejszych, wyrozumialszych. Nauczyli się uczciwie „to make the best of a bad job".

Reasumuje sytuację ciotka Julia, spiritus movens losu tych i gromadki innych młodych. Niepostrzeżenie podsunęła im lekarza zdolnego rozwikłać kłębek poplątanych uczuć duszący ich w chaotycznych pętlach. Każdy wkracza na drogę konsekwentnej realizacji raz powziętych decyzji.

Droga Edwarda i Lawinii powiedzie ich do nowej, tym razem udanej cocktail party na której sztuka się kończy.

„Cocktail party" ma podtytuł „komedia" i istotnie choć jedną z swych bohaterek wiedzie ku męczeństwu, choć uczucie szczerze i naiwnie kochającego ją młodego człowieka nie znajdzie dopełnienia, świadomość, że ludzie na scenie uniknęli katastrofy wykolejenia i mimo świadomości swych ograniczeń kierowanie swoimi losami rozumniej i silniej w garść ujęli, budzi pogodne zadowolenie.

Zadowolenie budzi również lekkość towarzyskiego półgłosu rozmów, które choć dotykają zasadniczych zagadnień ludzkiego bytu, umieją uniknąć wszelkiego patosu. Ruch wchodzących i wychodzących zawsze w porę dla uniknięcia zbyt długich tyrad, chroni od monotonii, żywa wymiana zdań, humor i paradoksy utrzymują widownię w stałym półuśmiechu.

Kompozycja sztuki: nie uwzględniającej jedności miejsca i czasu, pozwala śledzić dwa lata rozwoju tych agnostyków rosnących ku coraz wyraźniejszej intuicji transcedentalnych wartości.

**Teresa Skórzewska**

---

***) Patrz ŻYCIE, nr. 31 (162) — artykuł A. Poleskiej p.t. „W świeckim konfesjonale".**

---

ZBIGNIEW CHAŁKO

## OŚMIORNICA

**Noc jest, jak kubek wina,  
gdy miesięcznieje srebrem.  
W kolczastym splocie, w jeżynach,  
rosa oddycha niebem.**

**Słowiki nucą w gęstwinie,  
a potok — leśny klawikord —  
zbiera gwiazdy i płynie,  
i wtóruje słowikom.**

**Ja w tę melodię wrastam,  
wplatam się — dziki powój —  
gdy noc, jak żniwna niewiasta,  
czas kosi sierpem nowiu.**

**A potem przyklęka — szalona —  
w welonie z mgieł i księżyca  
i drżące otwiera ramiona,  
nie noc już — ośmiornica.**

N. N.

# ŻYD — WIECZNY TUŁACZ

*Cmentarz kościelny, na nim żebracy, kramy, jednym słowem „odpust". Wielki krzyż misyjny uwieńczony kwiatami stoi obok muru kościelnego bardzo niskiego, który odgradza ogród plebanii od placu kościelnego. W ogrodzie stół, plecione krzesełka, parasol od słońca. W dali fragment większego osiedla. Z kościoła dolatują fragmenty sumy zakończonej: „My chcemy Boga". Dziady śpiewają pieśni pobożne i żebrzą. Po chwili wchodzą Jerzy, Staś i Wacek w mundurach Z.M.P. Jerzy w białej koszuli.*

JACEK

Widzisz, tędy bliżej, tylko do szosy dojdziemy i już jest Dom Ludowy. *(Do Jerzego)* A ty nie wlecz się jak skazaniec.

STAŚ

Gdybyśmy szli przez piaski, jeszcze by było krócej.

JACEK

Dziękuję ci za błogosławione rady. Ach, prawda! — tu mieszka twój wujaszek najdroższy, zaraz wyjdzie, bo już po błogosławieństwie. Będzie kazanie na górze i nasz Stasio wolałby tego uniknąć. Tak się boisz wuja, Stasieńku?

STAŚ

Wcale nie, mogę mieć inne przekonania niż rodzina. A zresztą gdybym się nie zapisał do Z.M.P. to bym się nie dostał na uniwersytet.

JERZY

O przekonaniach nie mów, bo ich nie masz.

STAŚ

Skąd wiesz?

JERZY

Wiem, bo sam to mówisz — dla uniwerku wstąpiłeś do naszego Związku.

STAŚ

Każdy tak robi i ty też. Jesteś nieznośny! Zdaje ci się, że jak byłeś w Budapeszcie, to już przewyższyłeś Marksa samego. Nawet Stefek się wczoraj wpisał.

JERZY

Wiem, bo sam oglądałem deklarację. Nie wiesz, czy katecheta ma spokój?

STAŚ

Pewnie tylko z wujem drze koty, aż miło!

JERZY

Już jak ty wejdziesz na temat księży, to końca nie ma. Wiesz, że chwilami myślę, że ty okłamujesz samego siebie.

JACEK

Co się z tobą dzieje? Uwziąłeś się na Staszka: dawniej było, że nic nie robi, teraz jest aktywistą, znowu źle, bo udaje. Czego właściwie chcesz? Nie dziwię się, że przy wyborach przepadłeś.

JERZY

Czego ja chcę? Tego sam powiedzieć nie umiem, ale obłudy Staszka mam dość. Psia kość!

JACEK

Co się stało?

JERZY

Nie, ja już nie mogę! Te gwoździe w butach to mi nogi podziurawią.

STAŚ

To zdejm buty.

JERZY

Tak zrobię. Słuchajcie chłopcy. Idźcie naprzód, bo i tak nikogo jeszcze nie ma, bo wszystko jest na zakończeniu misji. Powyrywam gwoździe i zaraz przyjdę. Acha, Jacku — weź mój referat, niech Witold przejrzy i poprawi. Trzeci raz już nie będę przepisywał, a źle go wygłosić nie mogę.

STAŚ

Przepisywałeś naprawdę? Ja myślałem, że żartujesz.

JACEK

Ja ci referatu nie wezmę. Sam widzisz, że niosę aparat filmowy, Staszek ma pudło z filmami, a ty dajesz jeszcze swoje papiery. Nie, nie mój drogi, przyniesś sam.

JERZY

Macie film z kongresu?

STAŚ

Naturalnie. Budapeszt z prawej, z lewej, od środka, z góry i od tyłu. Nawet ty jesteś na jednym zdjęciu z jakimś Murzynem, czy Papuasem.

**K**RAJ jest niemową. Porusza jeszcze oczami, słyszy nas, ale sam mówić nie może", pisał mi ostatnio jeden z przyjaciół. — „Jestem przerażony, widząc że emigracja nie wyciąga z tego okropnego widoku żadnych wniosków... Ta niemość kraju przypomina dawne czasy barbarzyństwa moskiewskiego: „po urriezaniu jazyka, zatoczon w monastyr', ci, którzy tam piszą, składają rękopisy do butelek jak na tonącym statku".

Opinię tego świadomego wypadków emigranta potwierdza całkowicie sprawozdanie z „obrad" tegorocznego V Zjazdu Literatów Polskich w Warszawie („Twórczość", sierpień 1950). Głosy tych pisarzy, w ich liczbie kilku przedwojennych i wysoce utalentowanych, przypominają bardziej jąkanie się uczniaków, niepewnych wyuczonej lekcji, aniżeli mowę ludzi, w sumieniu swym o d p o w i e d z i a l n y c h za słowo. Władcy Rzymu zawieszali w przedsionku, na widocznym miejscu bat, a narzędzie to wprawiało dusze niewolników w stan nieustannej trwogi, stan właściwy każdej niewoli. Co bowiem może wydać innego strach paraliżujący wszystkie władze duszy, jak nie kłamstwo i pochlebstwo, płacone względnym bezpieczeństwem i kęsem chleba, albo nieme spojrzenie tych, co kłamać nie umieją.

Rąk naszych doszedł rękopis, jeden z tych, które ludzie składają do butelek, jak na tonącym statku. Nie jest to utwór jakiegoś znanego ani sławnego pisarza, ale praca młodej i obłożnie chorej dziewczyny, która, w chwili wybuchu wojny, miała zaledwie czternaście lat. Będąc już wtedy chora, nie zdążyła jeszcze poznać Polski niepodległej, kiedy na kraj spadła już okupacja niemiecka, a po niej nastała władza komunistyczna.

W 6-cio aktowym dramacie młoda autorka postanowiła wznowić odwieczną legendę Żyda-Tułacza, biorąc jako motto słowa Chrystusa: „Jam jest droga, prawda i żywot..." Zuchwałe przedsięwzięcie.

W każdym z 6-ciu aktów pojawia się ów Żyd, wieczny tułacz. Pierwszy rozgrywa się w Jerozolimie, w dzień Ukrzyżowania. Spojrzenie, rzucone przez sponiewieranego Chrystusa, urzeka krzywdziciela. Akt drugi to Wieki Średnie: świecka potęga Kościoła, rycerze Krzyżowcy, menestrele, epoka św. Franciszka. Tułaczowi zdaje się, że w pieśni Braci Mniejszych słyszy echo głosu Tego, który mu przebaczył. W trzecim akcie Żyd odnajduje twarz swego skazańca w malarstwie Leonarda da Vinci, ale na tym kartonie Chrystus ma oczy spuszczone, a tamten patrzał i przebaczał.

Akt czwarty to koniec XVIII-go wieku; menuet pasterzy przerywa Marsylianka: Wolność, Równość, Braterstwo? „To jego słowa! — woła tułacz, żadna pieśń tak nie dźwięczała!" Ale on nie wzywał do broni, on tylko kochał.

Akt piąty — to Polska w czasie okupacji niemieckiej, szósty i ostatni — to Polska współczesna.

Śmiałość tego literackiego założenia jest charakterystyczna dla autorki. Nie wystarczał jej jakiś odcinek historii czy rzeczywistości, chciała dać wyraz odwiecznej tęsknocie ludzkiej za *kształtem miłości*, tym kształtem, o którym Norwid mówi, że przemawia doń

*przez Indy, Persy, Egipt, Greków*
*Słoma języki i wiekami wieków...*

Dwie rzeczy uderzają czytelnika tego dramatu, mimo zrozumiałych jego niedostatków. Pierwsze — to przeżycie religijne, które się nie daje podrobić, a drugie — to dotknięcie rzeczywistości polskiej.

Ciężka niemoc młodej autorki nie dozwala jej uczestniczyć osobiście w życiu współczesnej młodzieży polskiej, ale ten dystans i to skupienie wewnętrzne, które daje choroba, natężenie uwagi i nasłuchu obdarzyły ją być może tym szóstym zmysłem wyjątkowej wrażliwości.

Sceny tego ostatniego aktu mają akcenty przejmującej autentyczności.

Jako próbka pism „składanych do butelek", bo nie tylko nie nadających się do druku, ale niebezpiecznych do przechowywania, jako odpowiedź na wciąż nękające nas pytanie „co w Polsce?" podajemy poniżej ostatni akt dramatu zatytułowanego ŻYD—TUŁACZ.

m. c.

*Październik, 1950 r.*

* * *

JERZY

Mówisz tak, jakbyś nimi pogardzał.

STAŚ

Daj mi teraz święty spokój. *(Odchodzi z Jackiem. Z kościoła wychodzą ludzie. Jerzy zdejmuje buty, stara się usunąć gwoździe. Ludzie idą do kramów, rozchodzą się, gwarzą).*

DEWOTKA I

Żebym skonać nie mogła, jak kłamię. W czasie ewangelii się stało. Mój Boże, pewnie, że się modlę, to tej łaski Bożej dostąpiłam.

DEWOTKA II.

Ale proszę pani, że też ja nie widziałam nic, klęczałam tuż przy pani, patrzyłam na obraz i nic.

DEWOTKA I

Grzechy, moja pani, grzechy cuda zasłaniają!

DRUGA

Widzieliście ludzie kaznodziejkę! Grzechy. A kto kradł kakao jak przyszło z Ameryki dla dzieci. Matko Najmilsza! — kogo usunięto z Caritasu?

PIERWSZA

A ty tam jesteś, co? Kogo to wikary na ambonie piętnował? — Święta! Pobożna!
*(z kościoła wychodzi proboszcz, wikary, kupiec, jego żona, kilka pań, misjonarze)*

WIKARY

Co się tu dzieje? Jak nie wstyd przed kościołem robić awantury? O co chodzi?

PIERWSZA

Proszę wielebności, ja niegodna miałam widzenie: Matka Boska z bocznego ołtarza skinęła mi głową w czasie nabożeństwa. Tak mnie Bóg nawiedził.

WIKARY

Czy pani wie, że cud nie jest powszechną rzeczą, czy pani zastanowiła się nad tym, jakie będą konsekwencje, jeżeli się to okaże nieprawdą?

PIERWSZA

Co nieprawda? A w Lourdes może się nie ukazywała Matka Boska dziewczynie? A ja czym jestem gorsza od Bernadetty?

WIKARY

Zabraniam jako spowiednik mówić o jakichkolwiek wizjach!

PIERWSZA

Tak, to ksiądz nie chce, żeby nasza Matka Boska była cudowna? Ksiądz takich jak ten tam*(wskazuje na Jerzego)* z klątwą puszcza na dziedziniec kościelny, a chwały Bożej przysporzyć nie da!

WIKARY

Największym cudem jest msza św., a klątwę zdjąć można. Proszę w tej chwili odejść z cmentarza. Dzień dobry, Jurku, jak się masz?

JERZY

Dzień dobry księdzu. Dlaczego ksiądz tak ostro wystąpił przeciw widzeniu Tekli?

WIKARY

Powiedziałem jej tylko, że łaska jest niecodzienną rzeczą, zresztą wszystko czas wykaże. Ale ty źle wyglądasz, Jurku, poszczupłałeś strasznie. Chorowałeś?

JERZY

Nie, proszę księdza. Ale poco się ksiądz mną zajmuje, zaraz pójdę sobie.

KSIĄDZ

Zostań, jak długo zechcesz. Martwię się, że źle wyglądasz.

PROBOSZCZ

Przyszedłeś na Mszę św., co?

JERZY

Nie.

PROBOSZCZ

Naturalnie, splamisz się wejściem do kościoła.

JERZY

Nie.

PROBOSZCZ

Przynajmniej młody człowiek z zasadami. Dziękuję ci serdecznie, żeś Staszka nawrócił, bo napewno maczałeś palce w tej sprawie. Miałem dzięki tobie bardzo nieprzyjemne imieniny.

WIKARY

O ile wiem, Jerzy był w Budapeszcie wtedy gdy Staś zapisał się do partii Z.M.P. Zresztą Staś ma osiemnaście lat i wie co robi, a po drugie Jerzy nigdy się z nim nie przyjaźnił.

JERZY

Namawiałem, czy nie, moja rzecz. Zresztą już idę.

WIKARY

Musisz powiedzieć, co ci jest. Byłeś w Budapeszcie, a wiesz, że ja tam byłem przed wojną na kongresie Eucharystycznym. Śliczne stare miasto!

KUPIEC

No, no już pożegnamy księdza proboszcza i gratulujemy wspaniałych misji.

PROBOSZCZ

Bardzo się cieszę, że podniosłem na duchu moich parafian, ale „gość w dom Bóg w dom", proszę na śniadanie, o! nie wolno odmawiać.

WIKARY

Jurku, a może ty głodny jesteś?

JERZY

Niech mi ksiądz pozwoli odejść, jestem zdrów, tylko, tylko...

WIKARY

O to „tylko" chodzi, przecież nie boisz się mnie? No, czy podobało ci się w Budapeszcie? Masz jakiś papier, pisałeś sprawozdanie? Pokaż. Sprawa pokoju wszystkim droga, a wyście tam walczyli o pokój. Prawda?

JERZY

Ech, broniłem, broniłem. Jak ksiądz chce, to jutro przyjdę pokazać sprawozdanie, ale ksiądz się zgorszy.

WIKARY

Nie sądzę.

KUPIEC

Czy ksiądz wikary ma za mało propagandy w radio, że się księdzu chce czytać taki referat.

PROBOSZCZ

Chodźmy na śniadanie, dlaczego ksiądz nie idzie?

WIKARY

Zaraz, zaraz, Jurku, ja jutro wyjeżdżam do biskupa, a taki ciekaw jestem, coś napisał o pokoju! Ja nie żartuję, Jurku, nie, ja naprawdę jestem ciekawy, a może mi teraz zostawisz referat?

JERZY

Nie mogę, mam zebranie.

WIKARY

Ach tak. Wiesz co? Ja prędko przeczytam. O dwunastej macie zebranie, a teraz jest jedenasta, zdążysz śpiewająco!

KUPIEC

Obrońca pokoju! Dziadów z ludzi robią ci obrońcy pokoju, podatki takie nałożyli, że już nie mogę płacić.

ŻONA

O to prawda. To prawda. Za Niemców lżej było jak teraz.

PROBOSZCZ

Trudno proszę państwa, ja też mam kłopoty ze Staszkiem. Zbałamucili mi dobrego chłopaka *(wychodzą)*.

JERZY

Ja już pójdę proszę księdza, jestem tu niepotrzebny.

WIKARY

Nie ma człowieka niepotrzebnego. Jurku *(czyta)* bardzo ładnie napisałeś początek, zaraz skończę, a potem puszczę cię ogrodem na krótsze drogi.

*(W ogrodzie towarzystwo siada do śniadania, Jerzy dalej reperuje buty, wikary czyta).*

KUPIEC

Człowiek nie jest pewien swego sklepu, ciągle tylko komisje, komisje.

ŻONA

I w domu towarów szukają. Boże, żeby wreszcie się coś zmieniło, żeby wojna była, zrujnują nas kompletnie.

JERZY

Są ludzie, którzy chcą wojny, proszę księdza!!

JEDNA z PAŃ

On jeszcze siedzi, trzeba ciszej mówić. **A co do wojny, to będzie napewno na wiosnę, zobaczą państwo. Słuchamy Madrytu, to wiem.**

KUPIEC

Ten obrazek Św. Antoniego, który mi dał proboszcz, to naprawdę ochrania sklep.

JERZY

Prywatny Św. Antoni pana Wójcika, tylko jego koszuli pilnuje!

WIKARY

Jurku, wiesz, że to jest bluźnierstwo!

JERZY

Nie, to prawda. Bóg czuwa tylko nad jednymi, a drugich zatraca.

WIKARY

Mylisz się.

JERZY

Nie, proszę księdza. Tekla, złodziejka, miała dziś widzenie. Św. Antoni chroni tylko pana Wójcika, a pan Wójcik nienawidzi mnie, nienawidzi, choć mu nic złego nie zrobiłem, za to tylko, że mam inne przekonania jak on, ale nie dlatego, że nie wierzę w Boga, że twierdzę, że Go nie ma. Gdyby mu dali spokój w sklepie, pogodziłby się z nami napewno.

WIKARY

Nie powinieneś tak mówić. Kościół nie potwierdził widzenia Tekli, a Bóg czuwa nad każdym człowiekiem.

PROBOSZCZ

Kawa stygnie, proszę przyjść na kawę.

JERZY

Proszę księdza, niech mi ksiądz powie prawdę czy ma już spokój?

WIKARY

Człowiek jest stworzony na to, żeby cierpiał.

JERZY

Tak, ja to wiem.

WIKARY

Takiś młody, biedaku, a już poznałeś życie, myślałem, że jesteś szczęśliwy.

JERZY

Życie opiera się na kłamstwie.

WIKARY

Zą młody jesteś, aby tak sądzić.

JERZY

Wiem co mówię, wszędzie obłuda i kłamstwo. Ludzie oszukują nawet Boga, o ile On jest, ba, oszukują nawet samych siebie.

WIKARY

Ładny ten twój referat, zwłaszcza początek. Potem piszesz bez przekonania, boję się, że to nie zrobi wrażenia.

KUPIEC

Nasz ksiądz Wikary daje rady młodzieży komunistycznej, jak ma pisać.

PROBOSZCZ

Czy ksiądz idzie, czy nie?

JERZY

Ksiądz będzie miał przykrości, niech ksiądz idzie. Ja wiem, że referat nie zrobi wrażenia, ale mnie na tym nie zależy. Będą go oklaskiwali, bo muszą, wszystko jest takie prawdziwe, że aż wstyd!

WIKARY

Nie wiesz co się dzieje w duszy ludzkiej, sam człowiek czasem o sobie nie wie.

JERZY

Ja wiem, bo już sam nie wierzę w to wszystko. Wszędzie tylko fałsz w słowach i czynach. Modlicie się, a za chwilę jesteście gotowi zabić swego wroga. Widziałem spojrzenie wasze, gdyście szli z kościoła. Pan Wójcik utopiłby mnie w łyżce wody, gdyby mógł. My wołamy o pokój, a ideałem naszym jest walka. Mówimy o wolności sumienia, a mało ksiądz miał przykrości, gdy ogłosił z ambony klątwę, która nie była tajemnicą, bo nie można pogodzić materializmu z idealizmem.

WIKARY

Ja już mam spokój, uspokój się już, biedny obrońco. Zresztą byłem na to przygotowany, ale musiałem powiedzieć ludziom prawdę.

JERZY

A gdzie jest ta prawda. Wierzyłem najpierw, że jest przy was, ale ksiądz wie dobrze, że tak nie jest. Dewotki kradły głodnym dzieciom kakao.

WIKARY

I dlatego ty odszedłeś, prawda?

JERZY

Tak, i odszedłem z wiarą, że po drugiej stronie jest prawda. Założyłem koło Z. M. P. w szkole, pracowałem, wierzyłem, że dobrze robię, a dziś wszystko runęło, bo co innego się mówi, a co innego się robi. Ja się duszę, ja już nie mogę tego znieść.

WIKARY

Będę się modlił.

JERZY

Za nic! Modli się i Wójcik, a zadręczał moją chorą matkę, gdy u niego pracowała. Modlicie się wy wszyscy za grzeszników, niech ślepną jak Szaweł. O, wy jesteście szlachetni, was stać na litość nad wrogiem, bo litość to prawie pogarda, a my tworzymy nową religię. I nie dopuszczamy do żadnej dyskusji. Trzy razy pisałem ten referat, bo był za mało prawomyślny. Na zebraniach nuda, bo nikt nie wierzy w to, co mówi. Wszystko dla interesu takiego czy innego.

WIKARY

Gdybyś wiedział jak okropnie mnie to boli, co mówiłem. Jakże chętnie bym ci pomógł.

JERZY

Ksiądz mnie? Przecież skrzywdziłem księdza odchodząc z Krucjaty.

WIKARY

Mój drogi, zrobiłeś to co chciałeś. Boli mnie tylko to, że przez Teklę potępiłeś naszą akcję (*wchodzi szarytka*).

SZARYTKA

Proszę księdza wikarego, czy wydać obiad wszystkim biednym, którzy tu są, bo są i tacy, którzy nie należą do naszej parfii.

WIKARY

Chorym i kalekom wszystkim, starcom też, ale widzę tu takich, którzy nadają się do pracy. Tym wydać pod warunkiem, że pomogą w kuchni i sprzątną kościół.

SZARYTKA

Dobrze, proszę księdza. (*wychodzi*)

JEDEN z MISJONARZY

Wasz wikary ma dosyć oryginalne pomysły: dyskutuje z chłopcem, którego nie przekona, a marnuje sobie zdrowie.

PROBOSZCZ

Zawsze był taki, a chłopak na jego jedno słowo ma dziesięć.

KUPIEC

Wyszkolili go, szkoda tylko, że wiatr jest, wschodni i nie słychać całej rozmowy. Jak ksiądz proboszcz myśli, czy to się prędko zmieni?

ŻONA

Patrz, pomyśl, że ten chłopak jest tam.

KUPIEC

Prawda, więc.... (*resztę szeptem*).

JERZY

Wie ksiądz, że gdyby była jakaś wielka idea, nie ta, którą się codziennie wypacza, to możebym poszedł za nią. I gdyby ktoś oprócz księdza i matki mnie kochał.

WIKARY

Boże, jakiś ty nieszczęśliwy. Zupełnie nie zdawałem sobie sprawy jak my cię krzywdzimy.

(*wchodzi Żyd, idzie najpierw do ogrodu, przygląda się proboszczowi i misjonarzom, robi ruch rozczarowania, idzie na teren cmentarza, przygląda się żebrakom, coraz wolniej, coraz bardziej zmęczony idzie wzdłuż muru i dochodzi do wikarego i Jerzego, spogląda najpierw na uwieńczony krzyż, spuszcza głowę. To wszystko dzieje się w chwili ostatniej rozmowy wikarego z Jerzym*).

ŻYD

I tu go nie ma.

WIKARY

Kogo pan szuka?

ŻYD

(*odwraca się*)

Skazańca, który szedł tą drogą.

JERZY

O, to będzie się trudno dowiedzieć. Wie pan co? Niech pan idzie na Milicję, ja nie mogę iść z panem, chociaż mnie się zdaje, że ostatnio żadnych wyroków nie było. A o co był oskarżony ów człowiek.

ŻYD

O fałszywe proroctwo, o to że chciał budować nowe królestwo na ziemi.

JERZY

O jej, o jej!

WIKARY

Myślisz, żeby dać spokój szukaniu! (*Jerzy kiwa głową, że tak*).

ŻYD

Ja go muszę znaleźć za każdą cenę, bo bez Niego ni żyć, ni umrzeć nie można. Spójrz, kapłanie — pył wszystkich gościńców na moich nogach. Widziałem konających w obozach niemieckich, ale żaden z nich nie był Nim. Widziałem ascetów indyjskich, którzy dobrowolnie męczyli swe ciało, lecz nie mieli oni w oczach tej wielkiej miłości bliźniego. On zaś uśmiechał się promiennie nawet po czterdziestodniowym poście, bity i znieważany. Powiedz gdzie On jest? Widzisz, szedł koło mego domu i upadł, jak upada wycieńczony człowiek, eskorta by mu dała odpocząć, ale ja mu nie dałem.

JERZY

Straszna historia, pewnie z czasów niemieckich, bo mówi, że szukał w obozach.

ŻYD

(*chwyta rękę wikarego*)

Ty Go musisz znać. Ty jeden możesz Go znać. Masz w oczach blask poznania.

WIKARY

Ja, człowieku nieszczęsny, ja nikogo takiego nie znam. Mój uczeń pójdzie z tobą na Milicję i dowie się. Jurku, prawda, że pójdziesz z tym człowiekiem.

ŻYD

Oni go nie znają. Ty Go znasz, zaklinam cię, jak Kajfasz Jego zaklinał w ten dzień sądu, przez Boga żywego — mów!

WIKARY

Jezus, Maria!

ŻYD

A widzisz, że Go znasz i Matkę Jego! Wiedziałem na pewno, że Go znasz! Gdzie On jest, gdzie? Powiedz, a pójdę, jeśli będę miał nadzieję, że jest, bo chwilami wątpię czy go znajdę, a wtedy czuję strach i zmęczenie.

JERZY

Niestety, był tylko filozofem, umarł już dawno.

WIKARY

Kłamstwo Jurku! Bo Onego czasu Maria Magdalena, Maria Jakubowa i Salome zakupiły olejków, aby przyszedłszy namaścić Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia tygodnia przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: któż nam odwali kamień z drzwi grobowych? A spojrzawszy, zobaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy do grobu, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się. A on im rzekł: nie lękajcie się, Jezusa szukałyście? Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Wstał, ale nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie go położono. Ale idźcie powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedzi do Galilei, tam Go zobaczycie, jako wam powiedział.

ŻYD

Tak mówił, lecz On sam gdzie jest teraz?

WIKARY

Tam gdzie obiecał, że będzie: w białym opłatku. W kościele, w ciele mistycznym, wszędzie, gdziekolwiek będzie wzywany.

KOBIETA

(*Kobieta wchodzi, rozgląda się, podbiega do wikarego.*)

Proszę księdza, ja z prośbą, mój stary umiera, ale to dość daleko proszę księdza.

WIKARY

Dobrze, w tej chwili proszę pani, gdzie to jest?

KOBIETA

(*speszona*)

Widzi ksiądz to jest na milicji, On nie chciał, ale my z córką lament podniosłyśmy, więc ksiądz rozumie, jak to jest; proszę nie odmawiać.

WIKARY

W tej chwili, proszę poczekać (*idzie do kościoła, po chwili wraca z Panem Bogiem*).

KOBIETA

(*klęka*)

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie, Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem.

ŻYD

Pamiętam: zakręt rzeki, dalej pustynia, dawno, bardzo dawno, a jednak jakby dziś, straszliwy syn Zachariasza nad wodą, tak pamiętam, Jan wtedy tak samo! O Boże to On, to On, tak szedł do domów ludzkich, to On, napewno! — to On! Na każde skinienie gotów iść. O szczęście!

JERZY

Co się z tym człowiekiem dzieje? Ależ ten człowiek jest szczęśliwy, tak musi wyglądać człowiek pełen pokoju! Zaraz, tak: „Obdarz nas pokojem" i ten człowiek poznał Go po tych słowach (*namyśla się*). Jak myśmy wyglądali, gdyśmy wołali „pokój" (*zwraca się do Żyda*). Słuchaj, czy ty naprawdę masz pokój w tej chwili?

ŻYD

Ja mam już wszystko, nogi moje już nie są zmęczone, lata spadły mi z ramion.

WIKARY

(*do kobiety*)

Proszę wstać, idziemy.

(*Żyd idzie za odchodzącymi rozpromieniony, Jerzy patrzy na niego, wkłada szybko buty i sznuruje mocno.*)

JERZY

Pokój, pokój, pokój. (*Idzie bardzo wolno, ale ciągle za księdzem*). Dla wszystkich jednakowo pokój.

(*Ludzie niektórzy przyklękają, inni żegnają się tylko, lecz nikt nie idzie za księdzem.*)

DEWOTKA

Siostro Mario! Matka Boska przemówiła do mnie naprawdę proszę siostry.

JEDNA z PAŃ

(*do żony kupca*)

Patrzę i patrzę na pani kapelusz i napatrzeć się nie mogę, gdzie pani kupiła taki śliczny?

ŻONA

W Warszawie.

KUPIEC

Proszę księdza proboszcza, ja właśnie mam do księdza interes.

PROBOSZCZ

Słucham.

KUPIEC

Bo widzi ksiądz proboszcz, myśmy z żoną chcieli wziąć wspólnika; — czy Wojciechowski to porządny człowiek?

PROBOSZCZ

Bardzo, proszę pana, przecież pożyczałem od niego na organy. Już chwała Bogu część spłaciłem, a w listopadzie skończę. Może pan być całkiem spokojny, solidny, poważny człowiek.

MISJONARZ

A gdzie ksiądz wikary, stał z chłopcem i co się stało?

PROBOSZCZ

Dziwak, pewnie w kuchni Caritasu siedzi, bo się obiady wydaje, czy Ojciec coś chciał od niego?

MISJONARZ

Nie, tylko tak zniknął nagle (*Staś i Jacek idą szybkim krokiem od strony Domu Ludowego i rozglądają się wszędzie*).

STAŚ

Wuju, przepraszam bardzo, czy Jurka tu nie ma? Został na cmentarzu i jeszcze go nie ma. Witold się wścieka.

PROBOSZCZ

Był, rozmawiał z księdzem wikarym, naobrażał ludzi, ale gdzieś poszedł. Oj Stasiu, nieszczęsna ofiaro!

JACEK

Może poszedł do domu?

STAŚ

Witold da mu na zebraniu! Już tak późno!

JACEK

I tak wszyscy się rozeszli przez niego. Zawsze uczył wszystkich punktualności, a teraz sam się spóźnia.

STAŚ

Masz zmartwienie? Bo ja nie. (*siada na murku*) Śliczna jesień. Pamiętasz Jacku tę piosenkę, którą śpiewaliśmy na obozie? (*Nuci pieśń Nowikowa „Droga"*)

(*Jacek podchwytuje melodię. Żebracy wychodzą z kuchni i zaczynają śpiewać „Któryś za nas cierpiał rany..." Obie pieśni zlewają się. Żebracy siadają znów na swych miejscach. Towarzystwo przy stole kończy śniadanie. Dewotka i Siostra wyszły z kuchni i siadają na ławeczce, dewotka-gestykulując opowiada coś zakonnicy i tylko w dali widać trzy sylwetki na szosie...*)

N. N.

MIECZYSŁAW LURCZYNSKI

# UCIECZKA

POCIĄG dudnił, przystawał, po czym znowu biegł truchtem. Dobrnął wreszcie do prostego jak sznurek kanału, gdzie niebieska woda odbijała białe falangi obłoków i jął wlec się wzdłuż jego monotonnych brzegów, których czar dostrzec mogły tylko zgłodniałe przestrzeni oczy więźnia. Gdzieniegdzie sterczące nieporadnie młode drzewka pokrywał pierwszy woal zieleni mgiełką ledwo dostrzegalną. Wiał zimny wiatr.

Stu dwudziestu ludzi gnieździło się na małej przestrzeni otwartego wagonu, służącego w czasie przedwojennym najpewniej do przewożenia węgla lub kamienia. Wszyscy bez wyjątku ubrani byli w biało-niebieskie pasiaki; ostrzyżone głowy zdobił biegnący środkiem, niby grzywa hełmu, pas pozostawionych długich włosów. Innym, przeciwnie, pozostawiono dwie kępy boczne i wystrzyżono jedynie pas środkowy, tworząc w ten sposób bokobrody à rebours. Tłok uniemożliwiał zmianę pozycji, nie pozwalał usiąść na podłodze. Jedynie dwaj SS-mani, po przeciwnych stronach wagonu, siedzieli na zbitych prowizorycznie wyżkach, trzymając w rękach karabiny maszynowe.

Linia toru niezmiennie biegła wzdłuż brzegów kanału. Mateusz po raz pierwszy od kilku lat oglądał uśpione, nieruchome barki, malowane na dziobach żywymi kolorami czerwieni, żółci i zieleni. Patrzył na krzaki przybrzeżne, na miniatury mostków przerzuconych zgrabnym łukiem z brzegu na brzeg. Maleńki szary ptak, kapryśnymi podrywami lotu unosił się przez chwilę, niby pozdrowienie wolności, nad wagonami. Patrząc na niego, Mateusz pokochał go całym sercem.

Na horyzoncie zamajaczył las. Najpierw ciemniejszą niebieską smugą, potem urósł, przyciemniał, poszarzał i okrył się lekką mgłą zieleni. Już nie truchtem, stępa i sapiąc, pociąg pełzł wzdłuż jego brzegów, odsunąwszy się wreszcie od kanału. Siwe płaty dymu lokomotywy wnikały pomiędzy nagie jeszcze niemal drzewa i rozdzierane szczotką konarów wsiąkały w gęstwę drobnych gałązek i gałęzi, gubiąc się wśród nich szybko.

— Lokomotywa jest krową, siwe płaty dymu są pianą lecącą jej z pyska — myślał Mateusz. Krową. Na wargach, na języku, na podniebieniu poczuł ciepły, rozkoszny smak pieniącego się mleka, nieznane ręce jęły je przelewać z cebra do kubełka białą bełkotliwą niagarą. Mleko osiadało na dnie, wirowało, powierzchnia jego rosła, pokrywając się bąbelkami piany, które syczały głosem węża. Inne ręce w takt powolnego turkotu kół wagonów jęły kręcić centryfugę, mleko zamieniało się w żółte tłuste masło, masła było coraz więcej i więcej, wszystko stawało się masłem, masłem, masłem... Chlupotała serwatka. Nie, to ser zawieszony wysoko pod okapem w szmacie lnianej ronił krople wody, ociekał, tężał, zamieniał swą treść w masę coraz bardziej ściśliwą a jednocześnie tłustą, rozkładającą się pod naporem języka. Mateusz sięgnął do swej torby, wyjął z niej mały złomek czarnego twardego chleba i począł go żuć, czując w swym wnętrzu szarpnięcia i podskoki coraz boleśniejsze kurczącego się żołądka.

Pociąg stanął. Z jednej strony okrywał go las, z drugiej trochę poniżej, podchodziły prawie do toru płoty niewielkich ogródków. Jak jabłka przeświecały wśród drzew czerwone dachówki domków. Przy którejś z furtek stało kilkoro ludzi, przyglądających się pociągowi. Z wagonów, tu i ówdzie, jęto zeskakiwać i kryć się pod wozy dla odbycia tam swych potrzeb naturalnych. SS-mani mocniej ujęli karabiny.

Mateusz spojrzał na słońce. Była trzecia po południu. Równo ze świtem tegoż dnia wyjechali z Brunświku w kierunku zachodnim. Mijane stacje wskazywały iż zmierzają w kierunku Celle, pozostawiając na uboczu Hanower. Mateusz wiedział iż, począwszy od Celle, pociąg wykręci zdecydowanie na północ, zmierzając ku Hamburgowi. Front, jak się orientował, znajdował się gdzieś w okolicy Wezery. Zastanawiał się dokąd ich wiozą. Kierunek południowy został wykluczony. Należało więc przypuszczać, iż transport zostanie odesłany do Ravensbrück. Takie również chodziły plotki. Mateusz postanowił uciekać. I to jeszcze tego samego dnia. Modlił się tylko, aby pociąg szedł możliwie najwolniej. Tak, by o zmierzchu osiągnęli Celle. Miał przy sobie mały fragment mapy kolejowej Niemiec, kiedyś zdobyty przypadkiem w koszu papierów, jakie dostarczano co miesiąc na bloki dla potrzeb higienicznych więźniów, i zachował go jak skarb bezcenny. Rzut oka na mapę pokazał, iż ta linia, jedyna, wiodła tylko do Celle. Nie było żadnych rozgałęzień, nie mogli więc zmienić kierunku. W najgorszym przypadku mogli się tylko cofnąć lub stanąć gdzieś na ślepym torze. A wyczekiwane i jednocześnie odsuwane aż do zmierzchu Celle było to największe przybliżenie transportu ewakuowanych do linii frontowej, była to więc największa szansa prześlizgnięcia się przez obszary niemieckie i przedarcia poprzez front. Szczęśliwie pociąg stał.

Dopiero po upływie godziny (Mateusz patrzył co pewien czas na słońce) nadjechała druga lokomotywa. Sprzęgnięto ją z pierwszą. Pociąg ruszył, szybciej teraz, i jął wystukiwać znowu miarową piosenkę kół. Strzały z karabinów maszynowych odwróciły oczy Mateusza ku opuszczanemu lasowi. Na malutkich wydmach piaskowych pod lasem dostrzegł dwie rozciągnięte nieruchomo postacie w pasiastych ubraniach. SS-mann siedzący na wyżce roześmiał się szeroko. Koła turkotały zawzięcie.

Wiatr ustał. Stało się niemal ciepło. Powietrze nabrzmiałe było od zapowiedzi wiosny, od jej marcowych przeczuć i pierwszych przebudzeń. Kłonił się zwolna do snu dzień szczęśliwy, w rumieńcu coraz żywszym, pełen radosnego drżenia i niepokoju, dzień upojony nadmiarem soków, czysty jak świty życia. Niepojęte jego wołało w Mateuszu pragnieniem wolności, pragnieniem przytulenia policzka do pnia drzewnego, pragnieniem przesypywania między palcami suchego piasku na wydmuchu leśnym. Mijali zieleń rozległych pól, ogromne, napoczęte najczęściej sterty zeszłorocznej słomy i ukryte wśród malutkich ogrodów domki z czerwonej poczerniałej cegły, stanowiące mieszkania służby kolejowej. W pewnym momencie Mateusz zauważył, że tam gdzie słońce zaczynało skłaniać swą rozwichrzoną płomienistą głowę, jęła wyrastać od ziemi ku niebu ciałem skręconym i wijącym się potworna czarna chmura. Początkowo wyglądała jak daleki o szerokiej podstawie szczyt górski, obły i zatarty, później jak łańcuch Himalajów ogarnięty konwulsją boleści, rosnący ciągle i nieubłaganie, zasłaniający sobą, coraz więcej niebo, sięgający nad gwiazdy, grożący słońcu, które, przyćmione żółtobrązową poświatą, przygasiło swój żywy blask.

Mateusz, wpatrując się w to groźne zjawisko, wspomniał o czytanych ongiś opisach wybuchów w kopalniach ropy naftowej. A zwały dymu rosły i rosły, jak groźna piramida zasłaniająca sobą ćwierć nieba, przybierająca na swych stronach zewnętrznych kolor jaśniejszy miedzi. Chwilami można już było dostrzec srebrny błysk samolotów, wpadających pod ostrym kątem w tę otchłań bez dna i po chwili wytryskujących z niej po zatoczeniu ogromnego' półkręgu. Tworzyły one srebrne końce niewidocznego śmigła, które mełło to co było tam na ziemi, gdyż za każdym zanurzeniem się samolotu a właściwie już po jego wynurzeniu się z drugiej strony chmury, pierścień potworny dymu pęczniał nagle i rósł gwałtowie wijąc się i skręcając jak nadepnięta boleśnie gadzina. A wszystko to działo się przy hałaśliwym turkocie pociągu, który być może zagłuszał dalekie wybuchy bomb burzących. W pewnej chwili zapatrzonego na groźne zjawisko Mateusza ogłuszył ryk przestrzeni, każąc mu gwałtownie pochylić głowę. Nie wiadomo skąd poderwane trzy Messerschmidty przeleciały jeden za drugim jak trzy trąby powietrzne tuż nad pociągiem ewakuowanych. Cudem tylko nie zaczepiły o komin lokomotywy.

— Rwą jak kuropatwy — powiedział ktoś obok Mateusza.

— Brr... dziś jeszcze może być gorąco — stwierdził ktoś inny.

Mateusz postanowił czekać do zmierzchu na rozwój wypadków. Później miał zamiar skorzystać z każdej nadarzającej się możliwości ucieczki. Nie była to decyzja rozpaczy. Wiedział, iż nie zdoła wytrzymać trudów jazdy, ani też choćby paru dni pobytu w jakimkolwiek obozie koncentracyjnym, To co przeżył ostatnio, ukazywało mu jasno przyszłość. Jedynie ucieczka dawała szanse ratunku. Od kilku dni żywił się odpadkami starego chleba zachowanego troskliwie na czarną godzinę. Od dwu dni nie miał kropli wody w ustach. Wspomniał ostatnią noc w zakładach Hermann Goerings-Werke, gdy nie mógł spać, bojąc się stracić torbę z drogocennym zapasem suchara. Ujrzał znowu żelazną konstrukcję mostu w którą wpatrywał się, gdy reflektory uderzyły ostrym światłem w szyby umieszczone wysoko, błyskawicą zimną paląc splątane szyny żelazne, gubiąc się w lochach i tajniach budowy, stanowiącej spód mostu, a będącej jednocześnie miejscem spoczynku więźniów. Widział wysokie ściany boczne zbite z grubych desek, podłogę wysypaną żwirem i ciemne zacieki wilgoci na słupach z betonu. Słyszał wycie syren alarmowych, huk bomb: Szalejące zegary fabryczne biły co chwila, znacząc czas wysiłkiem ostatecznego znużenia. Megafony głosem upiorów nawoływały do pracy. O porannej godzinie wygnano wszystkich na podwórze. Działy się tajemnicze rzeczy. Pędzono i przepędzano kolumny ludzi z miejsca na miejsce, kij pracował nieustannie. Prace ewakuacyjne były w pełnym toku. Z magazynu wywlekano beczki straszliwie zaśmiardłych sałatek buraczanych i z brukwi, pozostawiając je na uboczu. W pewnej chwili wygłodniała masa nędzarzy rzuciła się na nie. Muskularni vorarbeiterzy kopnięciami nóg odsuwali grabiących, sięgających po truciznę skwaśniałej surowizny.

Mateusz widział jak Żyd pewien czy też Węgier, uderzony kijem w szczękę i pozbawiony w jednym momencie wszystkich przednich zębów, krwawymi rękami pchał z obłąkaną szybkością w buchające krwią usta kawałki buraków i brukwi. Żelazny maszt szubienicy, niemal codziennie dekorowanej ciałami więźniów, podcinano pospiesznie ogniem aparatów. Przygotowane do wymarszu kolumny cały dzień czekały w pogotowiu nadejścia pociągu. Dopiero późnym popołudniem zaczęto je załadowywać do wagonów. Najpierw zdrowych, później lekko chorych, zdolnych do chodzenia o własnych siłach. Z wagonu już widział jak do szpitala z załadowaną bronią udał się oddział SS-manów. Słyszał strzały. Długie godziny czekano jeszcze na wyjazd. Mateusz oglądał ze znużeniem tyle razy oglądane ściany czerwone i szare kamieniołomu, zryte kilofami, nagie i fantastyczne, jak krajobraz księżycowy oglądany oczami wyobraźni. Nad pociągiem co pewien czas, wywołując niepokój, krążyły pojedyncze samoloty.

Wreszcie odjechano późnym już wieczorem by przyczłapać na noc do Brunświku. Tam pociąg stał przez całą noc na jednym z pustych torów, we mgle i mroku. Mateusz chciał spać lecz nie mógł. Było zimno, przejmująco zimno. W zbitym tłumie ludzkim stojącym bez przerwy od kilku godzin, Mateusz trząsł się i dygotał. Musiał mieć gorączkę. Chciało mu się pić. Rano, we mgle, pociąg opuścił stację i przez cały dzień wlókł się na zachód. Nikomu nie przyszło do głowy podać więźniom wodę do picia. Chodziły słuchy, iż nic nie otrzymają aż do samego Hamburga. Że skazani są na śmierć w toczącym się pociągu, nie mogącym jak Latający Holender dobrnąć do celu. Tworzyła się zwolna legenda grozy i przerażenia, lągł się obłęd podsycany przez wieści zasłyszane od SS-manów. Dziesięciotysięczna masa ludzka trzęsła się i kołysała w takt ruchu pociągu, z osłabieniem rosła obojętność na los swój i los cudzy, na nadchodzącą trzecią noc bez jedzenia, bez wody i bez snu. Straszliwe stawało się zwykłym.

*

Była chyba godzina szósta, dwie godziny jeszcze do zmierzchu a trzy do zmroku całkowitego, gdy pociąg wjeżdżał do Celle. Wysoki nasyp toru pozwalał widzieć wąskie, wysadzane drzewami uliczki o domach z białego kamienia. Dworzec zapchany był pociągami i tłumem żołnierstwa. Gdy transport ewakuowanych zatrzymał się, SS-mani zeszli z wyżek i utworzyli kordon wzdłuż pociągu. Było ich teraz więcej, Mateusz sądził więc, iż nadeszły rezerwy z miasta. Na pobliskim torze, na platformie, pęczniało przeciwlotnicze działo, ubrane w swą koszulę z brezentu. Z drugiej strony pociągu, po przeciwnej stronie niż zabudowania dworcowe, ciągnęły się ogród-

# CERKIEW ROSYJSKA O DEKRECIE PRZECIW KOMUNIZMOWI

OFICJALNY organ patriarchatu moskiewskiego „Żurnał Moskowskoj Patriarchii" (nr. 3. z r. 1950) teraz dopiero zareagował na Dekret św. Oficjum z połowy ubiegłego roku, wymierzony przeciw bezbożnemu i materialistycznemu komunizmowi i przeciw współpracy katolików z komunistami. Jest to reakcja szablonowa, według recepty, ustalonej przez rząd sowiecki, ale nie mniej charakterystyczna jako naiwna próba uzasadnienia historycznego idei chrześcijańskiej przez ideę komunistyczną, a ponadto przez utożsamienie tej ostatniej — z komunizmem sowieckim.

Kto spośród chrześcijan nie zna — zapytuje pismo prawosławne — słów Zbawiciela: „Wszystko tedy cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie: to jest bowiem zakon i proroctwo". (Mat,7, 12). I tego cytatu pismo prawosławne usiłuje użyć dla poparcia swej tezy naczelnej, że Papież wbrew słowom Chrystusa usiłuje zakłócić wysoką moralnie atmosferę ogólnej walki narodów o pokój i wnieść rozłam do tych dążeń...

Chrześcijanin, głosi organ patriarchatu, zgodnie ze słowem Boskim jest wolny i nie związany przez jakiekolwiek warunki zewnętrzne form życia, z wyjątkiem wymaganych od niego osobiście nakazów moralnych. Po tym wstępie autor podrzuca tezę, że niewątpliwym zjawiskiem jest powszechne dążenie mas chrześcijańskich, niezależnie od różnic wyznaniowych, do nowych, ulepszonych form życia społeczno-politycznego. Zjawisko to tłumaczy autor artykułu dwojako: po pierwsze chrześcijanie nie będąc związani nakazami natury społeczno-politycznej, związani są tylko nakazami miłości chrześcijańskiej i realizacji prawdy królestwa Bożego; po wtóre: owe ulepszone formy ustroju społecz.-politycznego (czytaj: komunizmu sowieckiego) wywołują w umysłach chrześcijan drogi obraz pierwotnej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, gdzie „mnóstwo wierzących miało serce jedno i jedną duszę, i nikt z tego co miał, swoim nie nazywał, ale wszystko mieli wspólne". (Dz. Ap.4,32).

Pismo podkreśla jako rzecz bardzo charakterystyczną, że „pierwsze kroki chrześcijańskiego życia społecznego były skierowane ku określonym formom i zasadom w stosunkach społecznych" i że było to wynikiem chrześcijańskiego uświadomienia. Umysł katolika — mówi dalej autor, bliski jest duchowi św. Piotra i nie może być obcy faktowi, że Apostoł był za uspołecznieniem własności członków gminy. I św. Paweł również głosił równość dla wszystkich. (2 Kor 8,13-15).

„Przegląd Patriarchatu Moskiewskiego" stwierdza, że pomiędzy ideami Ewangelii i wskazaniami Apostołów a moralnymi podstawami ustroju społecznego pierwotnej gminy chrześcijańskiej była organiczna jedność.

I tu nagle — do względnie słusznego rozumowania — wkracza szablon propagandy sowieckiej. Pismo prawosławne atakuje Watykan za próbę — jak to nazywa — wykorzenienia ze świadomości chrześcijańskiej poczucia wspólności idej moralnych chrześcijaństwa z duchem kolektywizmu i równości w nowym ustroju społecznym (czytaj sowieckim). Stąd wniosek, że Papież pod wpływem materialistycznych pobudek, obcych dążeniom mas, przeszedł do obozu amerykańskiego imperializmu. Manewr ten łatwo odgadnąć. W momencie szykującej się agresji imperializmu amerykańskiego i przygotowywanej rękami narodów chrześcijańskich wojny, Watykan usiłuje stłumić wolnościowe dążenia narodów i ustawić chrześcijańską świadomość na fałszywym torze przez zastosowanie nieprawnego ze stanowiska religii środka-autorytetu kościelnego w rzeczach ziemskich. Watykan zaprzęga sumienia chrześcijańskie w służbę „złotego cielca". Do zimnej wojny wprowadza Papież akcję kościelną podnosząc miecz religijny w szykującej się wojnie atomowej.

Jak dalece, według recepty sowieckiej nie zaś przykazań prawosławnych, ocenia oficjalny organ patriarchatu wystąpienie Papieża, świadczą dalsze „argumenty". Więc powtarzane już nieraz zarzuty, że Stolica Apostol. gwoli swego panowania w Azji dopuszcza do połączenia kultu chrześcijańskiego z kultem pogańskim (szyintoizm, Konfuncjusz, itp.),że Watykan próbuje nawiązania łączności z ‚gnijącą kliką Tity' w Jugosławii, z czego insynuuje, że Dekret nie będzie dotyczył Jugosławii, że Papież usiłuje to, co Boskie: sumienie chrześcijańskie oddać nie Bogu, lecz siłom ziemskim, itp. Wreszcie kończy autor znaną śpiewką z obowiązującej instrukcji Kremla, że „zgodnie z przekonaniem rosyjskiego człowieka prawosławnego sumienie mas chrześcijańskich będzie po stronie tej części ludzkości, która dąży do zachowania pokoju pomiędzy narodami".

Jak Czytelnik widzi, to szablonowe i prostackie wystąpienie organu oficjalnego Patriarchy moskiewskiego, nie zdołało wnieść chrześcijańskiego punktu widzenia Wschodu prawosławnego do zagadnienia komunizmu sowieckiego. Niewola, obowiązująca w ustroju sowieckim, z pogwałceniem praw Boskich i ludzkich skierowała rozumowanie pisma na drogi nic wspólnego nie mającej z treścią Dekretu św. Oficjum. Rosyjska Cerkiew prawosławna uznając szereg zasad ustroju sowieckiego, polityki wewnętrznej i zagranicznej państwa, o czym już niedawno pisaliśmy, nie ma w warunkach sowieckich możliwości stwierdzenia, że komunizm bezbożny, antyteistyczny, przekreśla wszelki sens oraz istotę religii i Kościoła.

Wiedząc, że Cerkiew rosyjska nie ma wolności głoszenia swych poglądów, nie sposób jest wdawać się w dyskusję z organem patriarchatu; można tylko sygnalizować jej reakcję na Dekret Kongregacji św. Oficjum. Ponadto możemy tylko życzyć Cerkwi odzyskania wraz z narodem rosyjskim tej prawdziwej wolności, która pozwoli myśleć i działać zgodnie z sumieniem chrześcijańskim. W obecnych bowiem warunkach nierówne są szanse uczciwej dyskusji.

W. Ż.

ki pokręcane pajęczyną drucianych ogrodzeń. Czarna ziemia była starannie uprawiona i już gdzieniegdzie małe grządki porastały szczecinką drobnej zieleni. Za ogródkami widać było pierwsze domki. Na lewo lecz w tyle od pociągu czerniał las, gęsty ,pełen drzew iglastych, podszyty drobną, zieloną choiną. On to przyciągał i urzekał oczy Mateusza. Tam gdzie między ciemnymi świerkami wybuchały smukłe drzewa liściaste, zieleń ich była świeża jak woda kryniczna. Nad lasem, wysoko w powietrzu kołowały dwa ptaki. Podczas zataczania ogromnych równych kręgów na jakiejś zawrotnej wysokości znikały, roztapiały się w powietrzu, by za chwilę znowu się rozsrebrzyć. Wskazywano je sobie palcami. Trzeci ptak jął płynąć w kierunku pociągu. Czwartego odnaieziono nagle zawieszonego w błękicie jak drobną muszkę wprost nad wagonami.

— Powiadam wam, coś się szykuje — mówił ktoś znowu.

— Śmierdzi — odpowiedział inny zwięźle.

— W razie czego, pozdejmować marynarki i trzymać je nad sobą tak by pasy były widoczne. Przecież w nas nie będą łupić.

Po wielkiej paraboli swej drogi słońce schodziło niżej i niżej. Blask jego raził teraz oczy. Zachodnia połać nieba przybrała kolor pomarańczy z przekrwieniem purpurowym po brzegach kilku małych nieruchomych chmur. Las stał się ciemno fioletowy. Jego skędzierzawionej nastroszonej głowy prawie dotykała w tej chwili tarcza słoneczna, spuchnięta i obdarta ze skóry, podobna do pustego oczodołu płaczącego spływającą krwią. Nad tym strasznym słońcem pojawiła się eskadra samolotów. za nią szła druga, dalej trzecia. Wszystkie kierowały się w stronę Celle.

— Zaczyna się — pomyślał z rezygnacją Mateusz.

Oczy więźniów śledziły majestatyczny, spokojny lot eskadr. Szyk ich przypominał szyk ciągnącego ptactwa. Huk motorów stał się wyraźny, gdy pierwsza eskadra znajdowała się wprost nad podniesionymi głowami patrzących. — Gdyby teraz zrzucili bomby ,poszłyby one już na miasto, nie na dworzec — pomyślał z ulgą mimowiedną Mateusz. Pierwsza eskadra istotnie mijała ich już i szła dalej. Lecz gdy szmer ulgi przechodził poprzez wagony, nagle, robiąc koło, zawróciła, po czym, zniżając swój lot i nabierając pędu, skierowała się prosto ku dworcowi. Huk motorów stał się ogłuszający. Mateusz widział jak spod osłony brezentowej wyjrzała chuda szyja przeciwlotniczego działa, podnosząc się wyżej i wyżej. W tym momencie przeraźliwy terkot i grzechotanie rozległo się w powietrzu. — Na ziemię! Na ziemię! — zaczęły wołać przerażone głosy. Mateusz upadł na stos leżących już ciał ludzkich w momencie gdy huk straszliwy zdawał się przełamywać ściany świata. Uderzyło w niego gorąco. Otworzył oczy i tam gdzie sądził, iż powinien napotkać ścianę wagonu, dojrzał nasyp i czerwony płomień wijący się po szynach i po ziemi. Spostrzegł jeszcze dwie czy trzy rozciągnięte na dnie wagonu postacie, jedną z nich z jelitami wywalonymi z brzucha, wsparł się na rękach, przeskoczył przez ścianę wagonu i upadł na ziemię. Poderwał się i półprzytomny pognał ku ogródkom, nie widząc nic, nie zważając na krzyki i strzały. Fala ludzka biegła wraz z nim. Wśród niej dojrzał Mateusz zielone mundury SS-manów.

Nogi Mateusza lgnęły w spulchnionej ziemi grządek. Z trudem wyciągał je, spiesząc się, by jak najszybciej ujść przed nową falą grozy. Potem zastąpiły mu drogę skomplikowane, kolczaste druty ogrodu. Walczył z nim przez chwilę nim zdecydował się spróbować obejść je z lewej strony. Trafił wreszcie na furtkę drewnianą, kopnięciem nogi rozwalił ją — i nagle znalazł się na małym podwórzu. Z lewej strony otwierał się widok na zielone, nasłonecznione mocno pole, za polem ciągnął się zbawczy las. Gdy Mateusz zastanawiał się, co ma robić, nowy hurkot bomb w powietrzu zmusił go do szybkiej decyzji. Skoczył w stronę otwartych drzwi domu, potknął o kogoś leżącego i sam upadł na podłogę w malutkiej sionce wiodącej do pokoju. W tym momencie dom i ziemia zakołysały się, ze ścian posypał się tynk i gruz, huk targnął powietrzem. W chwilę później Mateusz poderwał się. Obok siebie dojrzał wśród kurzu i pyłu stojącą postać dziewczyny. W swej sukni z brązowego grubego materiału wyglądała jak mniszka. Twarz pełną, pociemniałą od słońca, otaczały grube zwoje warkoczy, badawcze spojrzenie ogromnych źrenic tkwiło wpatrzone w Mateusza. Dojrzał jeszcze nieporównaną stromość jej piersi i siłę wysokiej smukłej postaci. Dziewczyna wyciągnęła rękę i rzekła wskazując na jego głowę:

— Pan jest ranny.

Dotknął palcami ciemienia. Była to lekka szrama, z której wąską strużką płynęła krew. Potrząsnął głową.

— To nic nie jest — rzekł. — Czy może pani podać mi szklankę wody?

Posłusznie podała mu duży fajansowy kubek, pełen zimnej studziennej wody. Wypił ją duszkiem. Dziewczyna przez ten czas wpatrywała się w niego.

— Czy pan chce schować się? — spytała, wskazując na loszek przymknięty, znajdujący się na podwórzu. — Tam już jest was kilku.

Mateusz potrząsnął głową.

— Nie, tu będą nas szukali — rzekł. Spojrzał jeszcze raz w oczy dziewczyny. Dostrzegł w nich, w tym jednym momencie, to wszystko, co powiedzieć mogą oczy matki, kochanki i siostry, niewysłowione piękno ich przeszyło mu słodyczą serce.

— Dziękuję — rzekł, oddając kubek pusty i wkładając w to słowo największą radosną czystość swego uczucia, doznania, które było silniejsze od grozy otaczającego świata.

Zawrócił i wybiegł na podwórze. Przemknął się pod murami ku owemu oświetlonemu polu. Dojrzał tu i ówdzie biegnące grupki postaci w pasiastych ubraniach. Jakiś SS-man pokrzykiwał na nie, po czym jął strzelać raz po raz z rewolweru. Mateusz już biegł po młodym życie. Dyszał, utykał, czarne koła latały mu przed oczyma, miękka ziemia więziła stopy, torba biła po plecach. Las był coraz bliżej. Gałęzie jego wysuwały się, przybliżały się cienie głębokie i zbawcze. Wpadł pomiędzy krzaki, zaplątał w suche, wijące się po ziemi trawy zeszłoroczne, dobrnął do pierwszych żywicznych pni świerkowych. Znalazł się pod ochroną gałęzi długich, opuszczających swe kiście, szorstkich a jednocześnie niezwykle miękkich w dotyku. Zagłębiał się w las, wchłaniając jego woń i szum, pierwszy raz od tylu lat mogąc kierować swymi krokami, iść za swą chęcią.

Nagle zamarł. Poprzez ciemnozieloną zasłonę gałęzi dostrzegł jaśniejące politurą zarysy samolotów. Stały przykryte misternie, niewidoczne pod osłoną starych drzew. Mateusz skoczył w bok. Zaczął uciekać co tchu przed tą nową groźbą bombardowania i straży. Dobrnął znowuż do toru kolejowego. Przelazł przez nasyp. Wtedy po raz trzeci usłyszał nad sobą huk motoru ,warkot sypiących się bomb. Padł na ziemię i stoczył się w małe przypadkowe załamanie gruntu, wysypane zeszłorocznym listowiem. Przytulił twarz do ziemi dyszał ciężko, pompując powietrze do zmęczonych płuc. Tętna waliły mu w skroniach, nogi drżały z wysiłku. A już wokoło zaczęła rozrywać się ziemia, fontanny jej słupami czarnymi podnosiły się ku niebu. Jakaś niewielka gałąź świerkowa spłynęła z góry i przykryła go swą zieloną treścią. Mateusz wypoczywał.

**Mieczysław Lurczyński**

*(Dokończenie nastąpi.)*

# KRONIKA KULTURALNA

## WIADOMOŚCI OGÓLNE

Papieski Instytut Studiów nad Średniowieczem w Toronto (Kanada), współpracujący ściśle z tamtejszym uniwersyteckim kolegium św. Michała, w wyniku uchwały Międzynarodowego Kongresu Scholastycznego w Rzymie stał się Międzynarodowym Centrum Informacji Scholastycznych dla wszystkich osób studiujących historię Średniowiecza. Jednocześnie kongres rzymski postanowił, że periodyk wydawany przez wspomniany instytut pt. „Medieval Studies" będzie na przyszłość biuletynem oficjalnym nowego Centrum i będzie informował o wszelkich rozpoczętych, kończących się i zamierzonych pracach badawczych, dotyczących Średniowiecza.

Natychmiast po zakończeniu przed trzema tygodniami prac rzymskich Międzynarodowego Kongresu Scholastycznego, rozpoczęły się w Rzymie prace Trzeciego Międzynarodowego Kongresu Tomistycznego, zorganizowanego pod auspicjami Papieskiej Akademii św. Tomasza z Akwinu. W przemówieniu wstępnym Kardynał Pizzardo, prefekt św. Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, oświadczył, że jest rzeczą konieczną, aby słuszne zasady filozoficzne były propagowane wszystkimi dostępnymi sposobami, a błędy natychmiast wykrywane i niszczone. Kardynał zalecał szybkie wprowadzenie w życie ostatniej encykliki papieskiej „Humani Generis".

## KULTURA ŻYCIA RELIGIJNEGO

Omawiając wydaną ostatnio książkę ks. Allana Keenana, O.F.M. pt. „Neuroses and Sacraments" (cena 7 s. 6 d.), o której wspominaliśmy w jednym z poprzednich przeglądów, Ivor Heal z „Catholic Herald" przytacza twierdzenie autora, że nowoczesne tricki psychoterapii stwarzają tylko wartości zastępcze. Każdy system lecznictwa psychologicznego, który ignoruje scalającą potęgę sakramentów okazuje się bezpłodny przynajmniej w stosunku do osób, które otrzymały wychowanie religijne i znają sakramenty. Wiedzą o tym dobrze spowiednicy, którzy mieli do czynienia z ofiarami skomplikowanych badań psychiatrycznych i psychologicznych, powracającymi wreszcie do Chrystusa. Dzieje się tak nie dlatego, aby Sakramenty były bronią z dziedziny wyższej psychiatrii, ale dlatego, iż „są one instrumentami normalności; przy ich użyciu zbliżamy się coraz bardziej do Chrystusa-Wzoru, na którego podobieństwo zostaliśmy stworzeni przez Boga". W czasie swego ziemskiego życia Jezus wykazywał szczególne współczucie dla chorych psychicznie: dla osób podległych lękom nerwowym, dla ludzi obłąkanych i opętanych. Ramię Jego wyciąga się do nas i dzisiaj, gdyż możemy w pełni korzystać z bogactw Wcielenia i z łask płynących z Sakramentów.

Jest rzeczą zbawienną dla neurotyków poznawać łaski płynące z chrztu świętego, uczyć się o scalającej potędze bierzmowania, o uświęceniu sex'u w małżeństwie chrześcijańskim, o sublimacji miłości w Eucharystii, o słuchaniu Mszy św. itd. Czytając książkę O. Keenana, szybko dochodzi się do wniosku, że my, ludzie normalni, wiemy bardzo mało o Sakramentach. Bylibyśmy daleko zdrowsi psychicznie gdybyśmy znali je lepiej. Książka ta jest szczególnie potrzebna kapłanom: powinna się znaleźć w każdej biblioteczce podręcznej duszpasterza, gdyż przyniesie wielką korzyść jemu samemu i duszom powierzonym jego pieczy: zarówno normalnym, jak nienormalnym i niedostatecznie psychicznie rozwiniętym. Dziełko to nadaje się też dla nauczycieli i działaczy katolickich.

* * *

Publicysta „Catholic Herald", używający stałego pseudonimu Jotter, otrzymuje co tydzień z agencji prasowej wszystkie wycinki dotyczące katolicyzmu w Brytanii. Okazuje się, że co najmniej 25% tych wycinków stanowią listy do redakcji pisane przez świeckich katolików w obronie wiary lub w celu odparcia zarzutów, stawianych przez inowierców albo wyjaśnienia kwestii religijnych. Wyjaśnienia te odznaczają się wielką cierpliwością, a nieraz wysoką kompetencją. Wzmianki o katolicyzmie i poglądach katolickich pojawiają się w całej prasie, nawet w mało znanych czasopismach fachowych. Aktywność i żarliwość laików brytyjskich powinna być dla nas przykładem do naśladowania.

## MEDYCYNA

Nakładem prywatnej firmy wydawniczej Eugeniusza Kuthana (Warszawa-Kraków) ukazało się ostatnio cenne dzieło prof. R. Poplewskiego pt. „Neuroanatomia" (Część I — str. 124, część II — str. 226; opracował i uzupełnił dr Zb. Wojciechowski). Prace R. Poplewskiego, profesora anatomii porównawczej U.W. były znane już przed wojną — najwyżej ceniona była jego „Anatomia ssaków". Uczony ten miał na warsztacie „Anatomię w skrócie" (anatomia człowieka), gdy zaskoczyła go przedwczesna śmierć. Rękopisy i notatki zebrał i opracował współpracownik prof. Poplewskiego dr Z. Wojciechowski. Pierwszy tom projektowanego dzieła obejmuje neuroanatomię, czyli ten dział anatomii, który zajmuje się badaniem rozwoju, budowy, czynności oraz stosunków układu nerwowego. Tom ten podzielono i ze względów technicznych wydano obecnie dwie pierwsze części. Pierwsza, po omówieniu wiadomości ogólnych, zajmuje się rdzeniem kręgowym, druga — mózgowiem. Książka prof. Poplewskiego ma charakter podręcznika, przeznaczonego głównie dla przyszłych lekarzy, biologów i psychologów. Jest to podręcznik skrócony, ale skróty są tego rodzaju, że nie umniejszają w niczym wartości książki. Autor bowiem z wielkim znawstwem omija szczegóły mniej ważne lub sporne, ale przez to zyskuje na ostrości obrazu i mocniejszym podkreśleniu zasadniczego zrębu pozornie zawiłego materiału. Mimo tych skrótów książka jest oryginalna, scala bowiem neuroanatomię z psychologią i psychiatrią. Na tym polega istotna wartość nowego osiągnięcia polskiej nauki medycznej, jakim jest dzieło prof. Poplewskiego.

## LITERATURA

Ukazała się już powieść biskupa Davida Mathew pt. „The Mango on the Mango Tree" (nakład f. Collins, cena 9 sh. 6 d). Sprawozdawca „Times Literary Supplement" podkreśla, że książka jest napisana z tą samą lekkością i kompetencją, jakie cechują historyczne dzieła autora. Łatwość pisania jest już prawie słabą stroną, jeśli chodzi o dzieło literackie. Recenzent twierdzi, że przy takim lekkim traktowaniu tematu ludzie występujący w powieści często są zredukowani do rozmiaru typów, co zresztą mogło być zamierzeniem autora.

Akcja rozgrywa się w wielkim samolocie lecącym do Afryki. Pasażerowie są wysadzani i zabierani z różnych miejsc. Autor pokazuje różne punkty widzenia spotykane w świecie współczesnym, zilustrowane poglądami poszczególnych pasażerów. Mamy tu wielkie bogactwo typów: żona kolonialnego biskupa protestanckiego, pewien Polak, udający się w podróż w celu zorganizowania obozu polskiego w Kenii, lecz umierający po drodze, szlachcic abisyński, irytujący się z powodu nieuznawania przez innych jego wysokiej pozycji socjalnej, kaznodzieja murzyński, kupiec żydowski, oficer włoski itd. itd. Każdy z tych ludzi ma swoje własne kłopoty, przesądy i poglądy.

Recenzent „T.L.S." twierdzi, że każda z tych osób w mniejszym lub większym stopniu reprezentuje także samego autora, a w każdym razie posiada pewne zabarwienie jego własnej mentalności. Jest to i zysk i strata. W każdym razie książka jest pouczająca, ciekawa, pełna humoru i tolerancji. Ogólne komentarze na tematy życia współczesnego trafiają w sedno, a ustępy opisujące wzburzenie cudzoziemców z powodu zachowania się i przesądów Brytyjczyków są dowcipne i bardzo zabawne.

## TEATR

Z okazji piątej rocznicy śmierci wielkiego polskiego artysty dramatycznego Stefana Jaracza odbyły się w Kraju uroczystości na jego cześć. Na Powązkach w Warszawie, gdzie znajduje się grób Mistrza został odsłonięty jego pomnik. Miesięcznik „Teatr" wydał specjalny numer w objętości 250 stron. W rocznicę śmierci Jaracza odbyła się w Teatrze Polskim w Warszawie uroczysta akademia, na której przemawiał Leon Schiller i przedstawiciele reżymu oraz artyści. W Krakowie uroczystości na cześć Jaracza odbyły się nieco później.

Charakter trwałego uczczenia Stefana Jaracza będzie miała rozpoczęta już odbudowa jego teatru „Ateneum". Teatr będzie liczyć 670 miejsc. Rozmiary sceny nie ulegną zmianie, zostanie ona jednak wyposażona w nowoczesne urządzenia techniczne. Ponadto w Warszawie ma powstać muzeum im. Jaracza, które zgromadzi pozostałe po nim pamiątki oraz dokumenty dotyczące jego życia, pracy artystycznej i pedagogicznej.

## NOWE KSIĄŻKI

W związku z setną rocznicą odnowienia hierarchii kościelnej w Anglii i Walii bardzo na czasie jest nowe wydanie książki Denis Gwynn'a o kardynale Wisemanie („Cardinal Wiseman" by Denis Gwynn, Browne and Nolan, cena 15 sh.). Profesor Gwynn jest znanym i cenionym historykiem katolickiej ekspansji w Anglii. Praca jego o Wisemanie była wydana po raz pierwszy w roku 1929. Od tego czasu doszły nowe materiały, w szczególności dotyczące O. Dominika Barberi i innych misjonarzy włoskich w tym kraju. Uwzględniając wszystkie ostatnie akwizycje źródłowe, prof. Gwynn opracował na nowo swe popularne i krótkie (200 stron druku) dziełko, będące cennym wkładem do bogatej literatury biograficznej o tej wielkiej postaci odrodzenia katolickiego w Anglii. Jako podręczne, stosunkowo niedrogie kompendium książka ta jest niezastąpiona.

Autor uważa swego bohatera z niewątpliwą przesadą za największą osobistość wielkiej czwórki: Wiseman, Manning, Newman i Ullathorne. Pod tym względem autor podziela zdanie przeora Butlera. W książce Gwynna znajdujemy treściwe sprawozdanie o życiu i dziełach pierwszego, arcypasterza Westminsteru (po odnowieniu hierarchii) uwzględniające szczególnie jego zasługi w zcaleniu różnych grup katolickich: starych angielskich katolików, imigrantów irlandzkich i konwertytów. Dla Wisemana było to tym trudniejsze, że nie miał on najmniejszego zamiłowania, ani zacięcia do „urzędowania". Popełnił szereg błędów zwłaszcza w drugiej połowie swego pontyfikatu. Do ważniejszych należało mianowanie koadjutorem suchego rygorysty Erringtona i zalecenie papieżowi na doradcę w sprawach angielskich X. Talbota. Blaski i cienie rządów Wisemana są sprawiedliwie rozłożone w treściwej pracy prof. Gwynn'a.

Recenzent tej książki w „The Tablet" zwraca uwagę czytelników na parę drobnych niedokładności, które nie mają większego znaczenia dla polskiego czytelnika.

## WŚRÓD CZASOPISM

„Catholic Herald" podał ciekawą wiadomość o zmianach przygotowywanych w katolickim życiu zakonnym. Mają to być zmiany radykalne, a celem ich będzie przystosowanie zakonów do wymagań życia współczesnego. Sprawami tymi zajmie się specjalny Kongres, który odbędzie się w Rzymie w czasie od 26 listopada do 9 grudnia br. pod autorytetem św. Kongregacji zakonów. Delegaci poszczególnych zakonów reprezentować będą około 1.200.000 członków różnych zgromadzeń zakonnych. Pierwszy wykład wygłosi O. Lombardi, T.J., znany kaznodzieja „Krucjaty Dobroci", który w początku roku bieżącego opublikował w „Civiltà Cattolica" obszerny artykuł, krytykujący poszczególne zakony z powodu zgubienia przez nie kontaktu z życiem współczesnym. X. Lombardi ostrzegł w tym artykule zakonników przed przesadnym przywiązaniem do zwyczajów i tradycji zakonnych przy jednoczesnym zaniedbywaniu lub niedostatecznym koncentrowaniu się na uświęceniu osobistym zakonników i na apostolstwie wiary.

Innym interesującym punktem zwołanego na listopad kongresu będzie włączenie do oficjalnych ram życia religijnego w Kościele świeckich instytucji i zgromadzeń, stanowiących najnowszą formę katolicką organizacyjną. Pewna ilość rzeczoznawców przedstawi organizację i sposób działania tych świeckich ciał kościelnych i wykaże ich olbrzymie znaczenie przy realizowaniu misji Kościoła w świecie dzisiejszym.

Na zakończenie kongresu przemawiać będzie podsekretarz św. Kongregacji Zakonów, duchowny bardzo wysoko ceniony z powodu osobistej świętobliwości i jasnego i praktycznego sądu o problemach życia religijnego.

## SPRAWA ZIEM WSCHODNICH

W DNIU 16 września br. w sali przy Katedrze Westminsterskiej w Londynie odbyło się zorganizowane staraniem Związków Ziem Wschodnich R.P. zgromadzenie publiczne na temat: Sprawa Ziem Wschodnich w obecnej sytuacji. Zebraniu przewodniczył prezes Związku Ziem Północno-Wschodni Stefan Tyszkiewicz.

Referaty wygłosili: Gen. N. Sulik o wkładzie Ziem Wschodnich w walkach 1939 r. i w ofiarnych zmaganiach Armii Krajowej, w której znaczny odsetek stanowili Białorusini.

Dr St. Skrzypek przedstawił zmiany ludnościowe zaszłe skutkiem wojny i masowych deportacji oraz dał obraz poczynań Sowietów, zmierzających do zlania się tego kraju z Rosją Sowiecką, jak pod względem politycznym, tak też obyczajowym i gospodarczym.

Prezes Związku Ziem Południowo-Wschodnich Dr T. Piszczkowski przedstawił sprawę naszych granic wschodnich w świetle prawa międzynarodowego.

Mec. Kiersnowski w krótkich słowach dał wyraz konieczności energicznego działania Związków Ziem Wschodnich, zwłaszcza w obecnej sytuacji i przedstawił prace Związków nad rozszerzeniem sieci organizacyjnej wśród uchodźstwa w Anglii oraz we Francji, Włoszech, Belgii i Hiszpanii, a również w Argentynie i USA.

Strajk autobusów londyńskich uniemożliwił wielu osobom uczestniczenia w zebraniu. Mimo to w obszernej sali zgromadziło się około 300 osób.

### REZOLUCJE

Zebranie uchwaliło następującą rezolucję:

Obywatele Rzeczypospolitej z Ziem Wschodnich, zebrani w Londynie w sali przy katedrze Westminsterskiej w dniu 16 września 1950 r., działając w imieniu swoim oraz w imieniu pozbawionych możności wyrażenia swej woli Współrodaków, stwierdzają:

1. Ziemie Wschodnie w granicach przedwojennych Rzeczypospolitej Polskiej stanowią jej część nierozdzielną, zaś fakty gwałtem na tych ziemiach dokone po 1-ym września 1939 r. nie obowiązują Narodu Polskiego.

Granice Polskie na Wschodzie, ustanowione traktatem Ryskim, a uznane przez mocarstwa w r. 1923, wchodzą nadal w skład struktury prawnej Europy. Tak jak nie jest ważny układ Ribbentropp-Mołotow z r. 1939, tak samo nie posiadają żadnego znaczenia prawnego ani obietnice, czynione Rosji bez zgody Polski w Teheranie i w Jałcie, ani układ graniczny z Rosją narzuconego Polsce komunistycznego rządu, ani szalbiercze „wybory“ pod sowieckim bagnetem w r. 1939.

2. Wobec dokonywujących się zmian w polityce światowej oraz świadomości zbliżających się rozstrzygnięć, opinia polska musi być jednolita w sprawie całości naszego terytorium.

Zebrani zwracają się z apelem do wszystkich czynników polskich na uchodźstwie, aby w obecnym krytycznym okresie stanowisko polskie w sprawie odzyskania naszej prawowitej granicy wschodniej było jak najbardziej stanowcze i jednoznaczne.

Odzyskane pradawne ziemie na zachodzie nie są i nie mogą być zapłatą za nasze Ziemie Wschodnie.

3. Dążymy do zgodnego współżycia wszystkich grup narodowościowych, zamieszkujących nasze Ziemie, wierząc, że więzy wspólnej przeszłości i cywilizacji oraz wspólne zagrożenie przemogą wszystkie trudności.

4. Pielęgnowanie tradycji oraz przywiązania do ziem rodzinnych, szczególnie wśród młodszego pokolenia uchodźstwa polskiego, winno stanowić jedno z zadań świadomych swych celów obywateli Ziem Wschodnich.

5. Zebrani wzywają obywateli Ziem Wschodnich do czynnego i energicznego popierania pracy Związków, zwłaszcza przez zakładanie kół Związkowych w poszczególnych skupiskach polskich na obczyźnie, jednanie im jak największej ilości członków oraz wspieranie podejmowanych przez nie inicjatywy. Wszystkich zaś Rodaków, którym los i przyszłość Ziem Wschodnich nie jest obojętna — do współdziałania ze Związkami w ich akcji uświadamiającej, oraz zwalczania wrogiej propagandy, fałszywie przedstawiającej opinii świata zagadnienia terytorialne i ludnościowe Polski i Europy Środkowo-Wschodniej.

# ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

### WALKA Z KOŚCIOŁEM W EUROPIE WSCHODNIEJ

Znany protestancki tygodnik szwajcarski „Die Woche“ pisze na ten temat:

WALKA z Kościołem w krajach za żelazną kurtyną stoi w bezpośrednim związku z kolektywizacją. Władcy Kremla zdają sobie sprawę z różnicy, jaka istnieje między wolnym rolnikiem, który zwraca się do Stwórcy o błogosławieństwo dla swych plonów, o dobrą pogodę a robotnikiem kołchozianym, któremu nie zależy na plonach, bo i tak pracuje za wynagrodzeniem pieniężnym. Stąd właśnie wywodzi się żądanie skierowane pod adresem kleru, by Kościół nie opierał się a popierał kolektywizację.

Wszystkie inne wyznania i Kościoły żądaniom tym ulegają stosunkowo łatwo, gdyż żądający mają do swej dyspozycji szereg środków, z policją włącznie, które w końcu są w stanie wymusić ustępstwa. Z Kościołem katolickim natomiast sprawa nie jest tak łatwą, już choćby przez to, że mózg tego Kościoła, a więc Watykan, znajduje się poza zasięgiem policji politycznej. A i celibat księży katolickich jest w tym wypadku też nie bez znaczenia, gdyż właśnie wzgląd na rodzinę sprawia niejednokrotnie, że „ofiary“ miękną. Tak było z księżmi obrządku greckiego, którzy bodajże z tej tylko przyczyny niewielki stawiali opór w poddaniu się cerkwi moskiewskiej.

We wszystkich prawie krajach po tamtej stronie kurtyny rozlewa się obecnie nowa fala antykościelna. Początek stanowiło zakładanie t. zw. akcji katolickich i próby wygrywania niższego kleru przeciwko wyższemu, by w końcu zmusić Kościół do układów z państwem. I pod tym względem komunistom się to mniej czy więcej udało. Do układu doszło najpierw w Polsce (co zresztą nie przeszkodziło komunistom, by rozpocząć nowe ataki z powodu nie podpisania apelu sztokholmskiego), a potem i na Węgrzech. Ale tak, jak układu w Polsce nie podpisali ani Prymas Wyszyński ani Kardynał Sapieha, tak i na Węgrzech zrobił to „w imieniu“ Episkopatu arcybiskup Grosz, nie mając bynajmniej pełnomocnictwa biskupów węgierskich. To są właśnie metody komunistów: układy pod przymusem.

Inaczej nieco wygląda sytuacja w Czechosłowacji. Ale Czechosłowacja ma swego ministra w sutannie, zasuspendowanego wprawdzie, ale takiego ,jakiego sobie komunizm życzy. Pod jego reżyserią odbywają się wszystkie rzekomo „kościelne“ i „katolickie“ maskarady, w rodzaju procesji z udziałem czołowych komunistów. Dwa upaństwowione fakultety teologiczne (w Pradze i Preszburgu) wychowują już nowy narybek „księży“, z teologią nie stojącą w sprzeczności z nauką marksistowsko - leninowską. By zaś uniknąć dalszych niespodzianek, teologów takich nie potrzebuje wcale wyświęcać biskup katolicki, a mogą się obyć bez wyświęcania, względnie zrobić to może każdy inny ,biskup‘.

Są to wszystko sprawy absurdalne, ale właśnie ta absurdalność jest zamiarem komunistów. Pragną lud wprowadzić w błąd, pragną trafić w trzodę, poprzez pasterza. Jeszcze parę lat, a Kościół w krajach za kurtyną będzie musiał zejść w podziemia, tak, jak zrobił to już na Ukrainie czy w samej Rosji. I to, czego dokonują księża np. we Francji, gdy w zwykłym robotniczym ubraniu stają przy warsztatach pracy, by być bezpośrednio ze swą trzodą, stanie się któregoś dnia w „demokracjach ludowych“ gorzką koniecznością.

### KRAJE SKANDYNAWSKIE A KOŚCIÓŁ

TEMATOWI temu poświęciliśmy niedawno obszerniejsze uwagi, stwierdzając w konkluzji, że w krajach tych dokonuje się powoli „odrodzenie“ katolicyzmu. Do uwag tych dodajemy dziś dalsze, uważając, że jest to temat i interesujący i wart bliższego poznania

Zaznaczaliśmy już poprzednio, że w krajach skandynawskich do dziś dnia istnieje szereg ograniczeń w odniesieniu zarówno do Kościoła katolickiego jak i samych katolików. W Szwecji np., która ogólnie uchodzi za niezwykle liberalną i chrześcijańską zasadę „miłości bliźniego“ stosuje „prawie na codzień“, Kościołowi katolickiemu nie wolno do dziś dnia posiadać żadnych nieruchomości bez specjalnego zezwolenia królewskiego, tak, jak nie wolno zakładać żadnych klasztorów. Również cały szereg stanowisk państwowych jest dla katolików ustawowo niedostępny! Pozycja prawna katolików najlepiej przedstawia się jeszcze w Finlandii, gdzie wiele przykrych zarządzeń i zakazów zniesiono. Mimo tego do dziś istnieje prawo, uchwalone zaledwie w r. 1922, zakazujące zakładania klasztorów i wszelkich wspólnot zakonnych. „Do już istniejących klasztorów — głosi ono — mogą być przyjmowani wyłącznie obywatele fińscy“. A te „już istniejące klasztory“ to nic innego, jak skromne gromadki prawosławnych Rosjan, znikające dziś jedna po drugiej.

Wszystko to razem możnaby uznać za dowód prześladowania czy ucisku Kościoła katolickiego w tych krajach. Byłoby to jednak ogromnym błędem. Przyczyna tkwi w czym innym. W czym, najlepiej zilustruje przykład:

W jednym ze sprawozdań parlamentu szwedzkiego jest mowa o propozycjach, stawianych na posiedzeniu, by usunąć wszystkie ograniczenia dotyczące katolików i między innymi zezwolić na zakładanie klasztorów. Państwo jednak... powinno regularnie kontrolować stan higieny po tych klasztorach i baczyć, by w nich nikt nie był trzymany wbrew własnej woli...

Sprawozdanie z posiedzenia w r. 1950!!! Na przykładzie tym widzimy, że cała rzecz leży po prostu w wychowaniu i w tym, że kraje te przez setki lat wystawione były na lep propagandy wyłącznie luterańskiej niezwykle wrogiej dla katolicyzmu. I, że to, co one za katolicyzm uważają, jest zwyczajnym zlepkiem przesądów, nagromadzonych przez wieki. (IP)

### ROBOTNICY NIENAWIDZĄ KOŚCIOŁA

„Masa, cała masa robotnicza nie jest za Kościołem, nie lubi go i prawie nienawidzi. Jeszcze mniej lubi jednak przedsiębiorców. Tych nienawidzi“. — Słowa takie wypowiedział Msgr. Loisaga, arcybiskup Walencji na jednej z konferencji w swej diecezji, omawiając warunki życia i pracy robotnika hiszpańkiego.

### BETONOWE KOŚCIOŁY

Na międzynarodowym zjeździe artystów-katolików, jaki odbył się niedawno w Rzymie, doszło do żywej dyskusji na temat, czy kościoły powinno się budować z betonu. Architekt francuski Barbet wniósł rezolucję, by Watykan oficjalnie zakazał budowy kościołów betonowych. Zebrani odrzucili jednak rezolucję znaczną większością głosów. IP

### NAWET W KATEDRZE W YORKU...

Anglikańscy arcybiskupi Canterbury i Yorku ogłosili oświedczenie, stwierdzające, że proklamowanie dogmatu o Wniebowzięciu N. M. P. pogłębia różnice, dzielące świat chrześcijański, a m. in. różnice między Kościołem Katolickim, a Kościołem Anglikańskim.

Prasa katolicka odpowiada na to, że dogmat o Wniebowzięciu potwierdza tylko wiarę odwieczną, panującą w Kościele katolickim. Również i w Anglii od wieków w tę prawdę wierzono i nawet Kościół anglikański początkowo wiarę tę wyznawał.

Ale oto najdobitniejszy argument: w samejże anglikańskiej dziś archikatedrze Yorku istnieje czcigodny 500 lat już mający ołtarz Wniebowzięcia.

### LUTERAŃSKI TEOLOG ESTOŃSKI SKŁADA HOŁD KOŚCIOŁOWI

Wybitny estoński teolog i dygnitarz kościelny luterański, dr Artur Voobus, przebywający obecnie w Ameryce i wykładający w luterańskim seminarium teologicznym w Chicago, ogłosił książkę pt. „Komunistyczne wyzwanie przeciwko chrześcijaństwu“, w której składa hołd Kościołowi katolickiemu za jego odważną postawę w obliczu komunizmu. „Objektywne studium, biorące pod uwagę fakty i rzeczywistość, nie może ukryć tego, że zaszczyt podjęcia odpowiedzialności za całą ludzkość i zasługa odważnego zabrania głosu przeciwko wrogowi należy do Kościoła katolickiego. Jego przenikliwość i jasność widzenia zdobyły uznanie wielu osobistości kościelnych o mocnych ewangelickich przekonaniach. Każdy, kto otwartymi oczyma widzi to, co czyni komunizm, odczuwa dla Kościoła katolickiego głęboką wdzięczność za podjęcie odpowiedzialności w walce przeciwko niesprawiedliwości, terrorowi i niewoli“.

### WIKARIUSZ GENERALNY SEULU — ROZSTRZELANY

Komuniści koreańscy rozstrzelali ks. biskupa Tomasza Ri, wikariusza generalnego Seulu, zastępującego ks. bpa Ro, którego wybuch wojny koreańskiej zastał w Rzymie.

### PÓŁ MILIONA KATOLIKÓW NA CEJLONIE

Ostatni spis ludności na Cejlonie wykazał, że żyje tam 500.000 katolików, którzy stanowią 8% ogółu ludności kraju. Jest to odsetek nieco mniejszy, niż odsetek katolików w Anglii.

Kościół na Cejlonie datuje się od czasów wielkiej akcji misyjnej w wieku XVI-tym.

# TAŃCE POLSKIE W ROYAL ACADEMY OF DANCING

NA zaproszenie Royal Academy of Dancing — stworzony i fachowo prowadzony przez p. Olgę Żeromską amatorski zespół taneczny polskiej YMCA pokazał tam ostatnio kilka polskich tańców narodowych i ludowych. Pokaz ten, pomyślany jako impreza półzamknięta (za zaproszeniami), odbył się z okazji otwarcia roku szkolnego uczelni angielskiej i miał charakter nie tyle widowiskowy, ile pedagogiczny. Wśród około 200 widzów angielskich i polskich przeważali studenci i studentki oraz osoby w ten, czy inny sposób związane z tańcem artystycznym.

Występy polskiego zespołu poprzedziło przemówienie dyrektorki uczelni angielskiej oraz wypowiedziana dobrą angielszczyzną przez p. W. Maciuszkę interesująca prelekcja wprowadzająca. Przed każdym tańcem p. O. Żeromska wraz z wybranymi członkami zespołu demonstrowała i objaśniała zasadnicze kroki taneczne. Akompaniowała p. M. Drué.

Pokaz rozpoczęto Polonezem w kostiumach Konfraterni Artystów, skompletowanych kiedyś przez art. mal. J. Faczyńskiego do „Listów do Matki“ Słowackiego. Bardzo interesująco wypadła wiązanka tańców śląskich. Panna Żeromska (która jest autorką układu wszystkich tańców zespołu YMCA, prócz Zbójnickiego, opracowanego wspólnie z p. B. Sławińską) włożyła bardzo dużo wiedzy i celowego wysiłku w skomponowanie tego trudnego numeru. Jak wiadomo tańce śląskie są ciągle w stanie płynnym i czekają na chereografa, który by skodyfikował ich bogate niuanse i nawarstwienia historyczne. Poznałem w Royal Academy b. dobre kostiumy Trojaka zaprojektowane przez p. A. Z. MacGregora i dobrze wykonane przez p. H. Kamińską: były one już raz używane na występach tanecznych w Bursie Tow. Przyjaciół Dzieci i Młodzieży w Londynie.

Trzeci punkt programu — Zbójnicki — wypadł porywająco i zebrał bodaj najwięcej braw publiczności angielskiej po najsilniej, jak zwykle na pokazach dla cudzoziemców, oklaskiwanym Krakowiaku. Poprawne kostiumy do Zbójnickiego pochodzą aż z trzech źródeł: dwa projektowała p. I. Karpińska, jeden p. H. Bogusławska, czwarty wypożyczono z Konfraterni.

Krakowiaka odtańczył zespół bardzo przyjemnie w kostiumach, które można było oglądać poprzednio we wspomnianej Bursie. Zwracają uwagę pięknie pomyślane kierezje projektu p. A. Z. MacGregora. Resztę programu wypełniły: Oberek (kostiumy kombinowane YMCA, znane z „Dożynek“ u Rolników) i Mazur. Tu kostiumy były mieszane i dość niefortunnie: dwóch tancerzy ubrano w piękne mundury ułańskie projektu Wiecheckiego, dobrze znane z Polskiej Parady; dwa pozostałe zaprojektował prof. K. Pacewicz niestety zbyt jaskrawo. Czy nie lepiej było skopiować udane kostiumy Wiecheckiego? Nie można nic zarzucić czakom ułańskim projektu prof. Pacewicza, który zna się dobrze na kostiumach wojskowych (wydał przed paru laty kolorowe album mundurów polskich wszystkich wieków). Natomiast przykre wrażenie wywarły na mnie przyczepione na plecach ułanów książki do nabożeństwa(?), a może patrontasze, które podskakiwały zabawnie przy żywszych ruchach — efekt stanowczo nieestetyczny.

Umyślnie zatrzymałem się na kostiumach, aby polskim czytelnikom zilustrować trudności zorganizowania tego typu imprez, ze wszech miar celowych i propagandowych w najlepszym stylu. Mamy sporo kostiumów, które bez wstydu można pokazać cudzoziemcom, najwięcej ma ich Konfraternia Artystów. Niestety nie są one należycie przechowywane ani skatalogowane i organizatorzy każdej imprezy polskiej muszą wkładać nieproporcjonalnie dużo pracy w skompletowanie odpowiednich całości. Czas by się zająć tą sprawą, zwłaszcza, że — jak słyszę — zespół taneczny YMCA wypływa na coraz szersze wody i otrzymuje zaproszenia do udziału w najpoważniejszych przedsięwzięciach międzynarodowych, (w Festiwalu W. Brytanii w r. 1951).

Tym razem występ polski w Royal Academy of Dancing był udany pod względem artystycznym i pedagogicznym, a zatem i propagandowym.

Stronie organizacyjnej wieczoru prawie nic nie można zarzucić.

Jako pedant, bojący się skrzywdzić kogokolwiek i starający się zawsze oddać „suum cuique“, przez parę dni poszukiwałem drukowanego programu (którego nie wręczono mi na wieczorze). Znalazłem w końcu aż dwa i to zawierające pewną sprzeczność. Na jednym podano, że kostiumy projektowali i rad artystycznych udzielali pp. prof. K. Pacewicz i MacGregor, na drugim zaś — bodaj późniejszym — figurowało, znów najwidoczniej przez pomyłkę, tylko nazwisko prof. Pacewicza. Wyobrażam sobie jak musiał być zażenowany, wyczytawszy w programach, że zaprojektował pozbierane po całym świecie kostiumy!

St. Pałęcki

# NA MARGINESIE

## 50 LAT

TEGOROCZNY zjazd delegatów Labour Party w Margate przypada w 50 lat od założenia tego stronnictwa w roku 1900. Był to rok, w którym Churchill został wybrany do Parlamentu. W 25 lat później swą polityką dewaloryzacji funta Churchill jako minister skarbu spowoduje kryzys gospodarczy, który stanie się punktem wyjścia dla akcji wzrastającej w kraju opozycji i dojścia w 1929 roku laburzystów do władzy. W 1918 oddano na kandydatów Labour Party tylko 1.754.000 głosów, a więc mniej niż obecnie pada na liberałów, w 1924 ilość głosów dochodzi do 5.433.000, w 1929 otrzymują oni 8.375.000 głosów. Fatalny błąd Churchilla staje się odskocznią dla wzrostu stronictwa, które 25 lat potem w momencie jego największego triumfu — zwycięstwa nad Niemcami pozbawi go władzy.

Rok jubileuszowy jest świadkiem pierwszego załamania się linii rosnących wciąż w górę wpływów laburzystów. Większość rządowa wynosi zaledwie 6 głosów. Coraz trudniej utrzymywać zwartość w tej wielkiej partii. Nie jest tajemnicą, że nagłe wniesienie ustawy o nacjonalizacji przemysłu stali i żelaza było niezbędnym ustępstwem na rzecz wewnętrznej opozycji dla ratowania tej zwartości. Lewe skrzydło burzyło się przeciw ustawom wojennym przedłużającym okres służby wojskowej i wymagającym nowych kredytów na zbrojenia.

## „DYNAMICZNA ALTERNATYWA"

STARY górnik Sam Watson otwierając w Margate 49-ty Zjazd Labour Party ze wzruszeniem wspominając dzieło Keir Hardie'go, stwierdził, że żaden naród jeszcze tego nie dokonał, czego jesteśmy świadkami w Wielkiej Brytanii: „Ubóstwo jest obalone. Głód nieznany. Chorych się dogląda, a starców pielęgnuje. Przed naszymi dziećmi otwarte są wszelkie drogi". Wszystko to jest prawda. Eksperyment brytyjskiego socjalizmu jest dziełem przez to wielkim, że nagina kapitalizm do ewolucji w kierunku zwaloryzowania pracy jako niemniej od kapitału ważnego czynnika w produkcji, spychanego przez kapitał dotąd do roli potulnego najemnika. Premier Attlee podkreślił w swej mowie w Margate, „że demokratyczny socjalizm jest jedyną dynamiczną alternatywą zdolną do przeciwstawienia się totalitarnemu komunizmowi..."

O ile jest słuszne, że do tej dynamiki przyczyniła się nauka Keir Hardie'go o tyle, gdy trzeba przeciwstawiać się totalitarnemu komunizmowi z bronią w ręku, trudno się na niego powoływać, bo to on właśnie hodował pacyfizm twierdzeniem, że „pobór do wojska" jest „symbolem niewolnictwa".

## „NADEJDZIE DZIEŃ"

PAWEŁ HOFFMAN, administrator planu Marshalla odchodzi. Okazuje się, że można było być bardzo pożytecznym na tym odpowiedzialnym stanowisku, a nie posiadać szerszych horyzontów. Relacje z parodniowego pobytu p. Hoffmana we wschodniej części Berlina zdumiewają płytkością i naiwnością sądu jednego z najbliższych obok Harrimana, Marshalla i Achesona doradców prezydenta Trumana. Czy warto zasięgać w sprawach Europy rad od człowieka, który może palnąć coś w tym stopniu absurdalnego:

„Jeżeli to, co się dzieje w krajach satelickich — powiedział przed odlotem z Tempelhofu p. Hoffman — podobne jest do tego, co się dzieje we wschodniej części Berlina, to wcześniej czy później nadejdzie dzień, kiedy narody te kraje zamieszkujące wzniosą się na szczyty bohaterstwa i zrzucą jarzmo, które je ugniata".

Nie radzimy na to liczyć...

X. Y. Z.

# NOTATKI

## WYKŁADY W NEWMAN ASSOCIATION

PRZED paru tygodniami podawaliśmy w ŻYCIU wiadomość o nowym roku wykładów, który właśnie rozpoczął się w Newman Association (Londyn, 31, Portman Sq., W 1. Tel.: WEL 9958). Ponieważ są jeszcze miejsca wolne, na prośbę naszych przyjaciół Anglików z Newman Association podajemy tematy kursu na rok 1950/51, zachęcając naszych londyńskich Czytelników, aby jak najliczniej na te kursy się zapisali. Jest to jedyna sposobność zdobycia systematycznego wykształcenia na poziomie najwyższym w dziedzinie filozofii i teologii oraz na wysłuchanie wielu wykładów z dziedziny ekonomicznej, filozofii sztuki, filozofii społecznej, biblistyki etc. Wszystkie szczegóły dotyczące rozkładu godzin, wysokości opłat, czasokresu trwania cyklów lub osobnych zagadnień można otrzymać pod wyżej podanym adresem (i telefonem) Stowarzyszenia Newmanowskiego. A oto tytuły zagadnień, rozwijanych w szeregu wykładów:

Psychologia dynamiczna — X. J. King, S. J., M. A., Ph. D. Ekonomia i myśl chrześcijańska — A. Phelan, M. A. Cywilizacja średniowieczna — X. W. Lawson, S. J., M. A., S. T. L. Stary Testament — X. D. J. Leahy, Ph. D., D.D., Lic. Sac Scr. Filozofia piękna — N. Brown, M. A., B. Ph. Poezja i doświadczenie — różni wykładowcy. Fizofia społeczna — C. Batten, B. A.

Cykl systematyczny filozofii:

1) Wstęp do logiki (10 wykładów) — X. G. E. Ekbery Ph. D.

2) Filozofia przyrody (15 wykładów) X. J. Russell, S. J., M. A., Ph. D. oraz X. W. Donnelly, S. J. M. A., Ph. D.

3) Psychoiogia racjonalna (10 wykładów) — X. J. L. King, S. J., M. A. Ph. D.

Cykl systematyczny teologii:

1) Początki chrześcijaństwa (12 wykładów) — X. J. H. Crehan, S. J., M. A., Ph. D. D. D.

2) Religia instytucjonalna i religia duchowa (12 wykładów) — X. B. Leeming, S. J., M. A., D. D.

3) Sytuacja katolików (The Catholic position; chodzi tu o cykl 6 wykładów mających na celu przedstawienie katolicyzmu i jego różnic w stosunku do innych ugrupowań chrzescijańskich; jest to jedyny cykl, który przedstawia tylko katolicki punkt widzenia, gdy inne w dziale teologicznym przedstawiają doktrynę podtrzymywaną przez ogół chrześcijaństwa). Wykładowca — X. R. Pilkington, I. C. D.

t.

## ARTYKUŁY O ENCYKLICE

W jednym z ostatnich numerów tygodnika „Time and Tide" ukazał się obszerny artykuł o encyklice „Humani Generis". Jak podaje redakcja autorem tego artykułu jest wybitny pisarz katolicki, który wolał pozostać w danym przypadku anonimem. Redakcja pisze, że względy kurtuazji i porządku spowodowały udzielenie najpierw głosu stronie katolickiej, po czym nastąpią wypowiedzi z innych źródeł. Do wspomnianego artykułu powrócimy, gdy ukażą się dalsze.

## „OCZYWIŚCIE"

PUBLICYSTA zastępujący ostatnio Jotter'a z „Catholic Herald" opowiedział ostatnio w swej rubryce malutką, ale bardzo charakterystyczną historyjkę:

Pewna zaprzyjaźniona z nim cudzoziemka spotkała w pociągu jakąś Angielkę z przypiętym do ubrania okazałym znakiem, noszącym napis „We MUST have Churchill back" (musimy mieć z powrotem Churchilla). Po krótkiej rozmowie Angielka powiedziała do cudzoziemki: „Pani zapewne nie jest Angielką", a usłyszawszy odpowiedź potwierdzającą cudzoziemskie pochodzenie rozmówczyni, oświadczyła ze współczuciem: „Właśnie tak myślałam: — Pani nie ma angielskiej mentalności". Gdy cudzoziemka z odcieniem nieufności zapytała, czy mentalność angielska jest jedyną zdrową mentalnością — otrzymała odpowiedź: „Oczywiście".

SP

## LISTY DO REDAKCJI

# „APOSTAZJA NARODOWA"

Szanowny Panie Redaktorze!

Do pięknego artykułu o Newmanie w przedostatnim (z 1. X) numerze ŻYCIA wkradła się pomyłka, zawarta w słowach: „...kazanie Keble'a w kaplicy uniwersyteckiej o „apostazji narodowej", jak mówca nazwał reformację anglikańską...".

Gdyby ruch Oksfordzki został zainaugurowany tak gwałtownym potępieniem reformacji anglikańskiej z XVI-ego wieku, musiałby już od początku świadomie posuwać się po drodze prowadzącej do Rzymu. Wtedy i współczesne zarzuty przeciw Newmanowi, że był przez cały czas ukrytym katolikiem, miałyby pewną podstawę. Faktem jest jednak, że w roku 1833 zarówno Keble jak i Newman, dalecy byli od takich poglądów, a Ruch Oksfordzki zaczął się jako reakcja przeciw paradoksalnemu stanowi rzeczy, że Państwo, któremu od czasu reformacji Kościół Anglikański był podporządkowany, zaczęło się sekularyzować pod kierownictwem religijnie indyferentnych lub heterodoksyjnych liberałów. Ten właśnie proces nazwał Keble apostazją narodową, a bezpośrednią przyczyną jego wystąpienia była dyskutowana wówczas ustawa o zniesieniu anglikańskich biskupstw w Irlandii.

Keble i jego przyjaciele uważali, że Kościół Anglikański znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie: liberałowie upojeni swym zwycięstwem w sprawie reformy wyborczej w 1832 r., mieli zamiar zreformować go na swój utylitarny sposób, pozbawiając go dużej części majątków i (niewątpliwie przestarzałych) przywilejów i mianując biskupami członków tak zwanej „Broad Church Party", którzy „racjonalizowali" dogmaty, podobnie jak dzisiaj niesławny biskup Barnes. Jest kwestią dla historyka, czy ostrze tego niebezpieczeństwa zostało stępione przez kontr-atak „oksfordczyków", czy przez bardziej prozaiczną opozycję Wilhelma IV-ego i Izby Lordów.

Pozostaję z poważaniem,

**Andrzej Malkiewicz**



# ZAPISKI LONDYNSKIE

**Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu**

### POLONEZ 13-LETNIEGO BACHA

Dyrektor Międzynarodowej Biblioteki Muzycznej w brytyjskim sektorze Berlina dokonał świeżo interesującego odkrycia. Znalazł mianowicie nuty krótkiego poloneza, które Jan Chrystian Bach wpisał do sztambuchu jednego ze swych przyjaciół, Treitzera.

Obok nut znajduje się dedykacja; nosi ona datę: Leiptzig, 23 Octbr. 1748. W roku tym Bach liczył trzynaście lat.

U góry jako tytuł widnieje słowo: Polonoise. Reprodukcję fotograficzną nut zamieścił „Listener" z dnia 21 września b.r.

Ów bachowski polonez sprzed lat dwustu świadczy o tym, jak szeroko rozpowszechniony i popularny był już wówczas ów taniec polski — zwłaszcza w Saksonii, związanej w tym czasie z Polską unią personalną.

W „Listenerze" z 28 września ukazał się list p. Stanley Godman'a, w którym stwierdza on, że wspomniany wyżej polonez jest niemal dokładnie identyczny z polonezem Jana Sebastiana Bacha z jego suity nr. 2 (B-moll). Jan Chrystian ograniczył się do przetransponowania poloneza z B-moll do F-dur. W tych warunkach trudno go uważać za twórcę poloneza. Jest w każdym razie interesujące, że w ten sposób złożył hołd swemu wielkiemu ojcu, którego — jak fama głosi — nazywał później sarkastycznie „starą peruką".

### NOWA OPERA ANGIELSKA

W czasie przyszłego festivalu brytyjskiego wystawiona będzie w Covent Garden nowa opera znanego kompozytora brytyjskiego Vaughana Williama, pt. „The Pilgrim's Progress".

Wśród dyrygentów różnych krajów, którzy wezmą udział w festiwalu, znajdzie się również Leopold Stokowski, potomek emigranta polskiego, również Leopolda Stokowskiego, urodzony w Londynie. Stokowski, jak wiadomo, przesiedlił się później do Stanów Zjednoczonych i tam zdobył wielką sławę jako kolejny dyrygent szeregu orkiestr symfonicznych. Jest współtwórcą znanego filmu eksperymentalnego „Fantasia".

### POLEMIKA O WYNALAZCÓW

BBC uznało za stosowne wystąpić przeciw twierdzeniom sowieckim na temat rosyjskiego jakoby pochodzenia szeregu wynalazków z dziedziny techniki i nauki. Prelekcję polemiczną na ten temat wygłosił w „General European Service" C. L. Boltz.

Odrzuca on najpierw twierdzenia, jakoby Rosjanie wytwarzali penicylinę już 80 lat temu i jakoby człowiek nazwiskiem Możajski odbywał pomyślne próby ze zbudowanym przez siebie samolotem już w r. 1882, to jest na szereg lat przed doświadczeniami braci Wright. Twierdzenia te — oświadcza Boltz — nie są poparte żadnymi dowodami, a nazwisko Możajskiego nie figuruje nawet w Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej.

W innych twierdzeniach sowieckich jest ziarno prawdy, ale zniekształconej. Tak np. za wynalazcę radia podawany jest Aleksander Popow, który — jak głosi propaganda sowiecka — wyprzedził w tym Marconiego. Każdego roku obchodzony jest w maju „Dzień Radia". Córki i wnuczki Popowa otrzymują od państwa pensje; istnieje też specjalny „medal Popowa", udzielany za wynalazki z dziedziny radia. Boltz przyznaje, że Popow był pionierem nauki o radiu i na ten temat wygłosił w maju 1895 r. wykład w jednym z rosyjskich towarzystw naukowych. Jednak, oświadcza Boltz, już na rok przedtem, w lecie 1894, Anglik Sir Oliver Lodge dokonał pomyślnych doświadczeń z komunikowaniem się przez radio na przestrzeni kilkuset yardów; było to pod Oksfordem pod gołym niebem. Co się tyczy twierdzenia, że Popow wyprzedził Marconiego, należy przypomnieć, że Marconi nie był wcale pierwszy w badaniach radia.

Dalej propaganda sowiecka utrzymuje, że Rosjanin Borys Jakobi wynalazł pierwszy motor elektryczny i zastosował go na statku, pływającym po rzece Newie. Na cześć tego Jakobiego umieszczono w styczniu r. ub. płytę pamiątkową w uniwersytecie leningradzkim. Boltz ze swej strony podkreśla, że istotnie człowiek nazwiskiem Jakobi był wynalazcą pierwszego motoru elektrycznego — był to jednak Moritz Hermann von Jacobi, Niemiec, urodzony w Poczdamie. Wynalazł on motor elektryczny w r. 1834. Wymieniany przez propagandę rosyjską Borys Jakobi czynny był o całe pokolenie później, dokonywał on badań naukowych nad hydrometrami, a nie nad elektrycznością. Pasowanie go do godności wynalazcy motoru elektrycznego uznane być musi — zdaniem Boltza — albo za fabrykację sztucznej legendy, albo też za grubą pomyłkę, mającą źródło w agresywnym, zaślepionym nacjonaliźmie.

Boltz odrzuca również twierdzenie sowieckie, jakoby Rosjanie wyprzedzili Anglików w wynalazku radaru. Gdyby tak było — oświadcza Boltz — „nie wygralibyśmy Bitwy o Wielką Brytanię w r. 1940".

### NOWE ESSAYE BERTRANDA RUSSELLA

Pt. „Unpopular Essays" ukazał się zbiór szkiców znanego filozofa Bertranda Russella, poświęconych różnym zagadnieniom (Allen and Unwin, cena 8 s. 6 d.).

Russell utrzymuje, że — o ile nie zajdzie coś nieprzewidzianego — świat nasz stoi przed upływem bieżącego stulecia przed trzema możliwościami: 1) albo nastąpi koniec rodzaju ludzkiego, 2) albo ludzkość powróci do stanu barbarzyństwa, 3) albo też ustanowiony będzie rząd światowy, który będzie posiadał monopol na wszystkie główne bronie. Russell wypowiada się oczywiście za tą trzecią możliwością, którą — zdaniem jego — wprowadzić należy w życie nawet siłą, jeśli nie da się inaczej.

W innych szkicach Russell podkreśla wpływ myśli filozoficznej na politykę. Zła filozofia wiedzie do złej polityki, a więc do klęski; prosta droga prowadzi od Nietzschego do Hitlera, od Hegla do Stalina. Sam Russell deklaruje się ponownie jako wyznawca filozofii empirycznej, wywodzącej się od Locke'a.

### O KSIĄŻCE GEN. BORA-KOMOROWSKIEGO

Recenzję o książce gen. Bora-Komorowskiego „The Secret Army" zamieścił ostatnio „Times Literary Supplement" (z 29 września). Recenzja zgodna jest z linią polityczną tego tygodnika.

Autor chwali najpierw Polaków za to, że nie wydali spośród siebie quislingów, oraz za „patriotyzm i jedność w najcięższej próbie, jaka nawiedziła dzieje Polski". Książka gen. Komorowskiego jest tego świadectwem „wzruszającym i ważnym".

Zdaniem jednak recenzenta, generał jest „świadkiem wysoce stronniczym; jego stosunek do Rosjan odznacza się nieuśmierzoną wrogością, tak że generał bez trudności przyjmuje wersję niemiecką masakry katyńskiej i zbywa ruch podziemny, kierowany przez komunistów, paru pogardliwymi zdaniami".

Recenzent jest zdania, że wojska sowieckie istotnie powstrzymane zostały w swym pochodzie na Warszawę przez kontrofensywę niemiecką, następnie zaś przytacza z książki te zdania, z których wynika, że przywódcom polskiego ruchu podziemnego zależało na tym, by sformować w Warszawie administrację polską przed wejściem do miasta wojsk sowieckich. Przytacza też raport gen. Bora-Komorowskiego do dowództwa polskich sił zbrojnych w Londynie, w którym generał podkreśla, że bezczynność Armii Krajowej w chwili wejścia wojsk sowieckich do Warszawy, wyszłaby na korzyść komunistów. Zdaniem recenzenta takie stanowisko odznaczało się „wątpliwym rozsądkiem".

W zakończeniu autor recenzji podkreśla znowu heroizm powstańców, którzy chcieli dać wyraz faktowi, że Polska mimo wszystko żyje i chce być wolna.



**ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny.** Wydaje: **Veritas Foundation Publication Centre.** Adres redakcji i Administracji: **Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W. 2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17** — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. **Prenumerata** płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 137-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty** przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi **„crossed"**, wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; **w tekście** 50% drożej, na stronie **tytułowej** 100% drożej. **Prenumerata zagraniczna:** SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. KUROWSKI. Anggatan 6 c. Lund. Sverige. Sweden. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI. Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: PKSU VERITAS, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2.

Printed by: „Veritas Foundation Press" 12, Praed Mews, London W. 2. Tel. PAD. 9734.